

Listy o Modzie





Paryż w październiku 1924

Droga Zosiu!

Automobiliści, cykliści, sportsmen'ki, podróżniczki zagorzałe i ogorzałe i t. d., i t. d. tak, wszystkie kobiety, cieszące się urlopem wakacyjnym, lub całe życie cieszące się stałym „urlopem“ od zajęć, wracają do Paryża, narzekając na złe drogi, na nieporządek kolejowy, na gubienie kufrów i walizek, na brak usługi w miejscach kąpielowych, na pokojówkę, oddającą się drzemce lub komponującą wiersze w chwili, gdy się na nią dzwoni, na głupotę kelnerów nadmorskich, na zniszczenie strojów na plażach — tak, to wszystko jest okropne!





Ale na jedno chcę Ci zwrócić uwagę, Zosiu kochana: otóż wszystkie Francuski, te biedne, pokrzywdzone tak strasznie istoty(!) umieją w opowiadaniu swych przejść i niewygód, zachować zasady elegancji elementarnej: nie krzyczą, nawet, gdy się zbierze ich kilka, nie powiększają swych obserwacyj pełnych nienawiści, ani najokrutniejszych zarzutów. Jest tu, widzisz droga Zosiu, ciekawy problem do rozstrzygnięcia: przecie my, Polacy, a szczególniej Polki, umiemy znieść wszystko, zapłacić wszystko, cierpliwie jak żółwie albo osły przecierpieć wszystko, dlaczegoż więc tak często mamy wygląd chmurny, mrukliwy, wygląd skąpców gruboskórnych, gotowych krytykować wszystko i mruczeć bez końca? Dlaczego postępujemy ze znaną szlachetnością, a gniewamy się zawsze, jak mruki lub oszalałe szympanse?



Widocznie z czasów dzieciństwa pozwalano nam na krzykliwość bezsensowną i bezcelową, zaś potem trochę wyrażaliśmy się w sposób nieuprzejmy, kwaśny, groźny i niegrzeczny. Gdyby rodzice nasi karali nas za niemiłe podnoszenie głosu, od młodości przywyklibyśmy do mowy uprzejmej, ironicznej chwilami, ale nie wulgarnej, więc przyjemnej dla otoczenia. Cierpliwość nasza — znana zresztą z dobrych i złych stron na



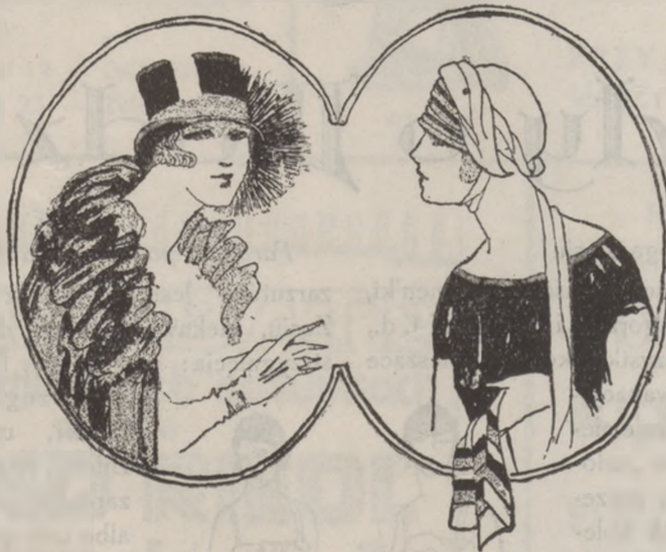
całym świecie, byłaby radosną i naprawdę piękną. Uśmiechem wyrozumienia odpowiadamy najlepiej na wszystkie przeciwności życia.

Wiem, że właśnie po powrocie z długiej podróży udajesz się do stolicy, by zamówić stroje u króla krawców; nie wystarczy tu jednak przy nowych cenach poświęcić na to pewną część twego kapitału, mając wymówkę, że „popierasz przemysł krajowy“. Najpierw zwykle zamawia się modele wiedeńskie lub paryskie. Ponieważ ceny są bardzo wysokie i nie spadły nic, mimo zapowiedzi naszych finansistów, a obietnic naszych kupców i — co najważniejsze — mimo bardzo wysokiej naszej waluty — więc zamiast krzywić się i dąsać, co nikogo nie przekona, więc jest zupełnie zbyteczne, należy z uśmiechem lekkim powiedzieć dostawcy:

— Jakto?... Tylko tyle?... Nie drożej jeszcze?... Ależ pan nie zarabia dość! Jeszcze trochę wyżej podnieść cenę! Odwagi, panie“!

I, zamiast kilkunastu zamówień i obstalunków, jak się to zamierzało, wybrać sobie jedynie dwie toalety...

— — — — — — — —





A jest w czem wybierać, Zosieńko droga. Twoja ciotka odbyła podróż po wszystkich wielkich domach konfekcyjnych, po wszystkich pracowniach *des grands couturiers* i widziała mnóstwo pięknych kreacyj futer, płaszczów, sukien, pończoch, kapeluszy i trzewiczków. nastąpiło bowiem już otwarcie sezonu Mody i piękne modele, jak ptaki egzotyczne, rozlatują się po całym świecie, gdzie kobiety kochają piękno, szyk i elegancję. Postaram się podać Ci w skróceniu przynajmniej linję ogólną, a z załączonych kopji modeli pierwszorzędnych firm paryskich, potrafisz sama zorjentować się najlepiej, co modne, bez przesady i co dla Ciebie odpowiednie.

* * *

PIERWSZE KOLEKCJE ZIMOWE.

Pierwsze te kwiaty zimy są śliczne, skromne, pełne prostoty, w guście francuskim bardzo pewnym i *très chic.* Niezliczona ilość „etranżerów“ pań i panów, błagała o „jedno krzesło“, o „jakiś malutki kącik“. Mimo dawno zapewnionego wstępu, wyczekałam się ja dobrze, zanim „zaczęli pokazywać“, t. j. zanim po dywanach perskich poczęły spacerować manekiny, ubrane w najnowsze kreacje.

Nie wyobrażasz sobie, Zosieńko droga, zresztą nikt z niewtajemniczonych pojęcia nawet nie ma, ile pracy wymaga tworzenie ciągle czegoś nowego, nie urażając jednakże gustu Paryżanki, będącej ostatnim i najwyższym arbitrem w sprawach mody, a skłaniającej się tak bardzo zawsze ku prostocie!

Np. sprawa stanu: Ma się wrażenie, że krawcy w tym roku chcieliby zmienić trochę... podnieść ten stan upadły... i że błądzą wzdłuż sylwetki wciąż wydłużonej, nie wiedząc, gdzie się zatrzymać. Jedni wybrnęli

z trudności, usuwając pasek zupełnie i robią *fourreau* równe, tuniki ciasne, trochę rozszerzające się u dołu. Inni chcieli zaproponować nam *Directoire*. Ale że krawcy to ludzie chytrzy, więc nie ścisnęli wcale *fourreau*. Niby nic, niby taka zwykła, miła, koszulkowa sukienka bez zmiany! Poprostu nakreślili linję prostą — a tak mało znaczną! jakiś hafcik, taśma, „posspoalka", obramowujące dużą wkładkę, coś w rodzaju karczka przedłużonego... Hm! zapowiada to nam różne możliwości na jutro, pojutrze. Czasem widzimy i bolero, bądź z przodu, bądź z tyłu: to znaczy, że jedna część sukni pozostaje równą, podczas gdy druga jest odcięta od całości przez pasek taki wąski. Oglądając te próby, człowiek się uśmiecha, ale myśli: Hm, hm!... Zobaczymy czy się to uda? Narazie jeszcze jest to tajemnicą i za miesiąc dopiero Paryżanki zadecydują o kierunku, a wówczas Ci napewno o wszystkiem napiszę.

Narazie myślisz zapewno o płaszczyku. Posyłam Ci modele, takie, które się utrzymają. Uważaj na dodatki, ozdoby t. j. „szczegóły" *(les details)* bo one decydują zwykle o modzie sezonowej. Kołnierze są mniej wysokie (z wyjątkiem kołnierza *Medicis*, noszonego do płaszczów wieczorowych). Okrycia i suknie zapinają się z przodu, prosto, dwoma pasmami futra, nie krzyżującemi się wcale, mankiety są szerokie, olbrzymie, dochodzące czasem do łokcia. A suknie? Wymienię Ci kreacje firm, które zwiedzałam: W firmie Lucien Lelong tuniki z godetami; Molyneux dalej trwa przy sukniach gładkich, pełnych prostoty. Renée szerokiemi szarfami przesuwa stan na kolana i związuje je ciasno, Premet odrzucił paski i szarfy zupełnie, u Chanel'a prześliczne suknie *princesse* lekko drapowane sąsiadują z wąskiemi falbankami ondulowanemi; „Wielki" Worth pozostaje przy *godet*'ach, ale robi tu długie *redingotes* opadające do obrębka pasma futrzanego u dołu sukni. A futra w tym roku uległy wielkiemu pomieszaniu: jest ono pocięte na pasma, wstążki, kwadraty, kwadraciki, rzemyczki, i zszywane z innymi gatunkami futra. Mieszanina taka powinna być bardzo elegancko pomyślana i wykonana, aby nie stała się łataniną brzydką.



Kostjum wełniany: żakiet i spódniczka przybrane plisami u dołu. Płaszcz strojny, ozdobiony bogato haftem i futrem. Suknia plisowana z żakietem długim, przybranym haftem kolorowym. U góry rodzaj kołnierza szalowego, owiniętego dookoła szyji. Dół szala zdobny haftem.

Futra narazie są wąskie i proste, zapinane do dołu na guziki, chociaż zapowiadają na przyszły rok fasony kloszowe. Natomiast krótkie kurtki i saki pozostają bez zmiany.

Twoja ciotka

Paula Ł.



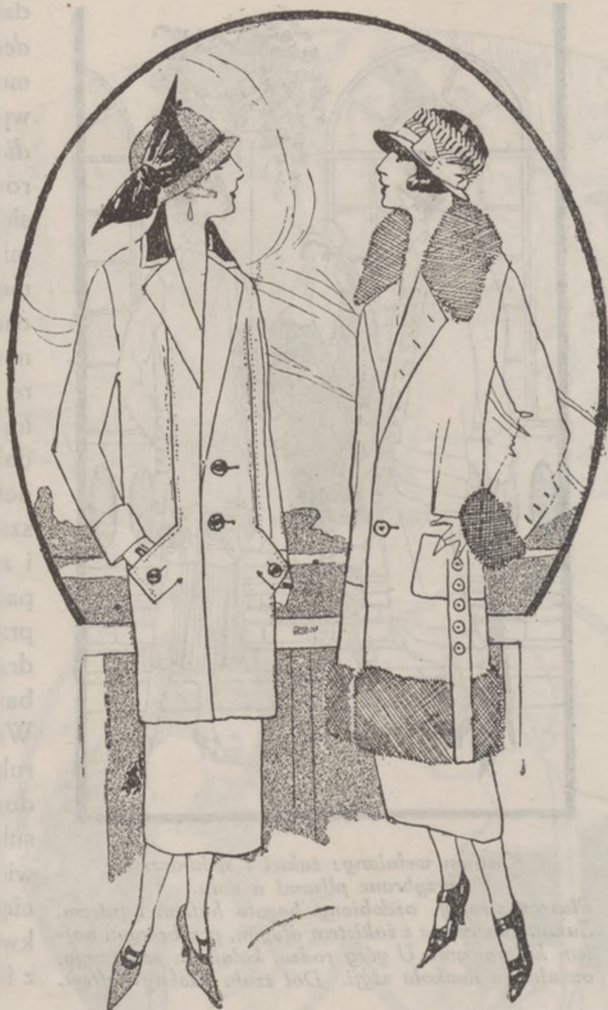
Całość „trois pièces". Suknia ma na przodzie u dołu wstawiony kawałek materjału „quadrillé". Stan niski z paskiem skórkowym, lakierowanym. Żakiet długi, z materjału „w kratę", rękawy z materjału takiego jak suknia.

Rozumna kobieta ma miljon wrogów od urodzenia: wszystkich głupich mężczyzn.

Łatwiej jest sobie wyobrazić szczęście skąpane we łzach, niż idące w parze z oschłością serca.



Całość „trois pièces". Suknia przybrana ciemnemi plisami, żakiet ma plisy i małe futerko u szyji.



Kostjum z miękkiego sukienka. Żakiet długi, kołnierz wykładany futrem. Plisy z materjału. Efektowne kieszenie. Kostjum angielski z szewiotu. Żakiet 3/4 długi, kołnierzyk skórzany.



Suknia wieczorowa, przybrana krótką tuniczką, obszytą piórami strusiemi.



Płaszcz ciepły z aksamitu, na podszewce, spięty na jeden guzik. Bogate bramowanie futrem na dole i przy rękawach.



Kostjum z wełny „quadrille". Spódniczka równa, skrócona, żakiet krojem męskim, zwężony u dołu. Płaszczyk jedwabny, bramowany futerkiem, część dolna zahaftowana w motywy. Żakiet długi, fantazyjny, ubierany futrem ze skanków.



RĄCZKI I NÓŻKI

Wobec tego, że o piękności sukni obecnie decyduje jej linja i rodzaj materjału, cała kokieterja kobieca ujawnia się w rękawiczkach i pantofelkach. Kobieta musiała coś zrobić ze swem odwiecznem zamiłowaniem do różnych drobnych ozdób, — nie mogła przecież rozstać się ze wstążkami, klamerkami, perełkami i różnemi innemi „dodatkami", więc przeniosła je na swe rączki, a więcej jeszcze na swe nóżki.

Rękawiczki nie są dziś taką koniecznością, jak dawniej; nosi się je do kostjumu, ale pelerynki *„capes"*, lub lekkie płaszczyki o fantastycznych rękawach już ich nie wymagają. Są wprost trudne do noszenia i obalałyby ideał nagich rąk przy wieczorowej toalecie, której piękność polega właśnie na tych różowych, białych lub z kości słoniowej rżniętych ramionach, opadających swobodnie na barwny aksamit, czy złocistą lamę. Toteż nawet angielki tańczą bez rękawiczek, nawet najwykwintniejsze damy nie biorą ich do opery, tylko swe ręce obwieszają branzoletami, często barwnemi kółkami.

Ale na wystawach być muszą, i elegantki w pachnących saszetach, czy ślicznych pudełeczkach układają całe tuziny ostatnich wytworów Perrin'a. Na dnie kładą sportowe, z glansowanej skóry, krwistego koloru, opatrzone silną sprzążką, irchowe, spacerowe, białe lub szare, miękkie, ładnie się układające, zapięte na dwa guziczki perłowe. Ponieważ w Paryżu każda rzecz robiona w ręku ma swą specjalną cenę i specjalne *cachet*, więc widuje się rękawiczki, sklecone wielkiemi, silnie zaakcentowanemi ściegami. Ciągle jeszcze przy rękawiczce utrzymuje się mankiet i ten jest polem popisu dla kokieterji kobiecej. Jest prosty, gładki, wtedy się go haftuje, aplikuje skórą innej barwy, brzeg zdobi perełkami, daje mu się śliczną kieszonkę, z której wygląda kwiat, lub miniaturowa chusteczka.

Czasem zamienia się w fantastyczną falbankę, lub wycina w zęby, często podwójne, dwubarwne, tak, że ręka wychyla się niby z kielicha kwiatu. Firma Jourin, posiadająca świetne tradycje, bo datujące się z 1834 roku, obok rękawiczek wystawiła torebki z tegoż co one materjału i takim samym zdobione haftem.

Na sezon sportowy ukazały się rękawiczki zakończone oszyciem z futra, bardzo szerokiem; zima zgotuje zapewne wiele niespodzianek w tej dziedzinie.













Ubranie, a raczej ozdoba nogi, składa się z trzech części: podwiązki, pończochy i obuwia. Podwiązki muszą ładnie wyglądać i silnie obciągać pończoszkę. Wiele kobiet powraca do dawnych bardzo czasów, bo nie nosząc gorsetów, albo mało je nosząc, używają znów podwiązek okrągłych, opasujących nogę powyżej kolana. Bywają podwiązki metalowe, w formie bransolet — ze specjalnemi zameczkami, opaski z wstążek, spięte kokardą lub z gumy ukrytej w riuszkach, często mieniącej się złotej lub srebrnej — zakończone kwiatem, stylizowanym z materji, lub kwiatem, niby z kapelusza zdjętym.

Pończochy: blisko od roku mówi się, że kolor ich ma być cielisty. Ale przez ten czas zmieniło się pojęcie o kolorze ciała. Zaczęło się od tej barwy, która w pudrze nazywa się „Rachel", w środku zimy noszono o kilka tonów mocniejsze, z odbłyskiem brunatnym, wiosna, która lubi łagodne kolory, wybieliła i wyjaśniła jedwab pończoch, a teraz są one różowe, blado-różowe, choć właściwie powinny być teraz te drugie z rzędu, zwane *„tête du nègre"*, bo ciało opalone nad morzem opięte w takie szatki wyglądałoby naprawdę jak nagie. A o to przez cały ten rok chodziło...

Prócz jedwabnych, ze strzałką, ażurkiem, których sytuacja w świecie mody chwilowo była zachwiana, ale teraz znów jest pewna i silna, nosi się dużo *fil d'écosse* — w silnie zaakcentowane prążki, obecnie, ponieważ to epoka polowań, wycieczek, sportów, wystawy zasypane są nieraz zabawnemi wyrobami. Pończochy mieniące się w kratki, w paski, kwadraty, desenie — szczególniej bogactwo barw i połysku ujawnia się w trykotowych wyrobach.

Pantofelki są dziś tem, co można sobie pomyśleć najbardziej fantastycznego w tej dziedzinie. „Mistrz szewski" bogaty w doświadczenie całych pokoleń, wykorzystać potrafił dawne pomysły, stosując je do obecnych wymagań i urozmaicając zdobyczą dzisiejszej techniki. Uczynił z rzeczy koniecznej i codziennej cacko, pieścidełko, zabawkę.

Zacznijmy jednak od obuwia, które nie jest udziałem wybranych, jeżdżących autem, ale zwykłych kobiet, chodzących po deszczu, błocie, pyle.

Jako praktyczne obuwie używa się żółtych z chromowej skóry, ozdobionych „wycinankami" na nosku,















dość zaokrąglonym, lub frendzelkami — zgrabnie wykrojonemi. Są one przeważnie wycięte — bo Paryżanka nie lubi półbucików, o bucikach niema mowy, chyba do sportu, — poco ukrywać pończoszkę i ładne wysokie podbicie? Kombinacja lakieru z zamszem zawsze się utrzymuje, wygodnie się noszą „dinde“, lakierki, lub leciuchne łódeczki z mieniącej się skóry, bardzo ładne połączenie złota z bronzem, lub złoto z szafirem, są wykończeniem strojnej toalety osoby, niezbyt zasobnej w obuwie. Bo elegantki... Jest jakaś nieprawdopodobna ilość kombinacji i połączeń skóry ze skórą, z materją i przeróżnych materji ze sobą — lama, jedwab, aksamit, koronka, mieszają się razem, jak dawniej — na kapeluszach. Np. lakier ozdabia się białą skórką, jednolite o bardzo nieraz żywych barwach — czerwone, szafirowe, zielone skórzane pantofelki mają wykończenie tejże barwy w innym tonie. Wracamy do „*talons rouges*“, z XVIII w., które miały symboliczne znaczenie; widziałam przy czarnych pantofelkach bardzo mocno ponsowe koreczki. Czasem skóra bywa wytłaczana lub malowana w desenie, np. na błękitnym tle jakieś białe lub żółte „marmurki“.

Jedwab zasypuje się lśniącemi perełkami, haftuje, zdobi girlandami kwiatów, przypina mu się fantastyczną kokardę, lub pęk strusich piór.

Fason? mniej spiczasty, choć widuje się jeszcze często „*Richelieu*“, ale naogół przeważa tendencja do powrotu nogi w jej normalnych kształtach. Łódeczki, cokolwiek wyższe, lub zupełnie płytkie, albo też jakby przełamane na dwie części: jedna okrywa palce, druga chroni piętę. Boki nierzadko ażurowe, przepaski jedna lub kilka gładkie, ząbkowane, wyszywane. Klamerki — prawdziwe klejnociki — usiane lśniącemi szkiełkami, z mieniącej się mory, często poprostu jakiś drogi kamień spina pantofelek. Osoby, które lubią bardzo dyskretną elegancję wprowadziły zwyczaj zdobienia swego obuwia gdzieś w kąciku bardzo ładnie haftowanym — monogramem.

Korki *Louis XV* — Francuzi mają manję nazywania każdego fasonu od imienia któregoś króla — do wieczorowych pantofelków obowiązują, dużo też noszą się na ulicę, bo lekka Paryżanka nie potrzebuje stałego oparcia. Ale używa się też wiele „słupków“ wyższych lub niższych, nawet do strojnego obuwia, z reguły do sportowego.

Nowością są wyroby tzw. *orientales* — są to plecionki. W lecie na ulicy, były z paseczków skóry, teraz z galoników srebrnych, lub złotych — są lekkie, wygodne, ale przy noszeniu tracą fason, gdyż bardzo łatwo rozluźniają się i posłusznie przybierają kształt nogi.

Pantofelki nocne bywają przeróżnych kształtów, wysokie, obejmujące nogę w kostce, wycięte lub „*mules*“, podobne do papieskich, które strojnisie empirowe nosiły na ulicę, zakrywają tylko palce, są bez korków, lub na wysokich korkach, te ostatnie bardzo niewygodne. Ale zato niema kłopotu ze zdjęciem.

Dla osób bojących się chłodu robi się oszyte futerkiem niewatowane, niby bombonierki, różowe lub niebieskie, wybite wewnątrz gładkim, nazewnątrz pikowanym jedwabiem. Bywają też ze skóry tak obciskającej i tak podatnej, że wkłada się je, nieomal jak rękawiczkę.

Dużo widzi się kaukazkich pantofli, z safjanu, nabijanych barwnemi blaszkami, lub haftowanych srebrnym lub złotym szychem. Są sztywne, obciągnięte na formie z silnego płótna. Śliczne są pantofelki z kolorowej lamy — przodują w nich japońskie magazyny. Nierzadko w obramieniu strusich piórek, których pęk zastępuje miejsce dawnych skromnych kokardek lub klamerek.

Są one bardzo piękne i fantastyczne i stoją na pograniczu z pantofelkami balowemi. Zupełnie tak, jak damę w penjuarze, ktoś niezbyt biegły w tych sprawach mógłby wziąć za osobę jadącą na obiad proszony. *A. W.*

COURTNEY KYLEY COOPER

W ROCZNICĘ ŚLUBU...

(DOKOŃCZENIE)

— Zabijać, kogo? — zaśmiał się. — Czy ciebie, która nie ma ani krzty honoru, skoro robi to, co ty robisz? Zabijać? O nie! Chcę mieć tylko satysfakcję poznania, co to za człowiek, który chce mieć cokolwiek wspólnego z kobietą bez odrobiny sumienia. Nic więcej.

— Znakomita wymówka, Johnie.

— Jakaż to wymówka?

— Wymówka, bo nie masz dość w sobie męskości, by stanąć twarzą w twarz przed człowiekiem, który ukradł ci żonę — i pociągnąć go do odpowiedzialności. Nie miałbyś na to dość siły.

— Nie? — Załamał gwałtownie ręce. — Gdybym miał pociągać kogoś do odpowiedzialności, to tylko wtedy, gdyby mi w istocie coś ukradł — czy rozumiesz, co przez to myślę? Mógłbym go karać za to, że zabrał mi coś, co warte jest walki, a nie, że odebrał mi stworzenie bezduszne, które jak pijawka przyssało się do mnie, by na każdym kroku, przy każdej sposobności obrabowywać mnie, istota taka słodka i płaksiwa, że aż mdła, taka bez woli i charakteru, że nie miała siły oprzeć się pochlebstwom pierwszego lepszego mężczyzny i gotowa jest zaraz uciec z nim tylko dlatego, że nagadał jej masę kłamstw, jakie mu tylko ślina na język przyniosła. Oto, dlaczego jabym tylko wtedy walczył z człowiekiem, gdyby mi był naprawdę coś ukradł. Czy rozumiesz to?

— A zaś ty — tu wskazał głową drzwi — możesz pójść, gdzie i kiedy zechcesz, a im prędzej, tem lepiej. Gdy żeniłem się z tobą, myślałem, że biorę kobietę. Ale przez dziesięć lat naszego małżeństwa przekonałem się, że jestem skazany na pożycie z bezdusznym, bezwolnym ludzkim cieniem. Nie spodziewałem się tego, a powinienem był się spodziewać. Tylko takiego — tylko takiego końca można było oczekiwać od takiego, jak ty stworzenia. Jakiś opór, jakaś siła woli — ty jej wcale nie masz. Siła charakteru? Jesteś istotą charakteru pozbawioną. Bezduszne stworzenie — oto wszystko, co da się o tobie powiedzieć!

Przerwał, cały zdyszany. Nagle drobna, impulsywna postać przytuliła się cała do niego, zarzuciła oba ramiona na jego szyję, — usta jej szukały jego warg, całując go namiętnie raz po raz.

— O Johnie, jakiś ty cudowny! — zabrzmiało jak westchnienie. — Jesteś taki kochany, taki zachwycający! ja...

Chciał odepchnąć ją od siebie — daremnie — tylko dyszał jeszcze ciężej, a ona mówiła dalej, zachwycona, w uniesieniu.

— Oto to samo, co ja o tobie też myślałam, Johnie — to samo, coś o mnie teraz mówił — że jesteś bez duszy, bez siły charakteru. Ale ty już takim nie jesteś, prawda? Johnie, ty jesteś...

— Proszę cię!... — Chciał uwolnić się z jej ramion, lecz ona trzymała go w silnym uścisku, a w głosie jej zadźwięczał ton gwałtownej prośby i nalegania, w oczach zalśnił błysk szczęścia.

— Teraz już nie pragnę wcale odejść od ciebie, Johnie. Mój „inny mężczyzna“ znalazł się już, jest już koło mnie. Czy

nie rozumiesz, mój najdroższy — czy nie rozumiesz jeszcze? Znalazłam tego innego mężczyznę, tego mężczyznę, do którego tęskniłam!

— Ha? — Tylko tyle potrafił wyjąkać John. Patrzał na nią — z opuszczonemi bezradnie ramionami, z otwartemi ze zdumienia ustami, z wyrazem twarzy będącym doskonałą mieszaniną gniewu, przerażenia i zdziwienia. Białe, miękkie ramiona ciągle oplatały jego szyję...

— Johnie, proszę cię... pocałuj mnie!

— Ani mi się nie śni!

— Ciągle więc mnie jeszcze nie rozumiesz? — Chciałam kiedyś wreszcie usłyszeć od ciebie to wszystko, coś mi przed chwilą powiedział — zdawało mi się słusznie, że znalazłam jedyną do tego drogę! Czyż sam tego nie widzisz? Czy mogłam w jakiś inny sposób doprowadzić do tego, żebyś pokłócił się i kiedyś zapomniał o tem wiecznem liczeniu do stu, zanim przemówisz słówko, żebyś, żebyś... Johnie, kochany Johnie, — pocałuj mnie, dobrze? Nie kocham nikogo na całym świecie, tylko ciebie jednego — przysięgam ci, tylko ciebie!... Czyż sam tego nie widzisz? Ja, ja... — W tem miejscu trysnęły łzy. — Ja, ja poprostu nie mogłam tego znieść dłużej — nie mogłam tego już znieść...

— Czego, czego?

— Czego — czego, wszystkiego, Johnie. Nie może nam przecie przez całe życie wystarczyć jedzenie bez szczypty soli i pieprzu. To nie jest wcale naturalne. To mi szarpało nerwy, szarpało na każdym kroku, aż wreszcie myślałam, że chyba oszaleję...

— Co mówisz? — Teraz John zdumiał się. — Ja, ja ciebie nie rozumię, Mary, Co to ma znaczyć, sól i pieprz?...

— Tak, to przecie takie jasne, Johnie, obejmij mnie ramionami, dobrze, Johnie? Johnie, proszę ślicznie... Pochwyciła jego rękę i podniosła na swoje ramiona. Ręka spoczęła tam chwilę, a potem opadła bezwładnie. Ale opór jego osłabł widocznie. — Powiedz mi Johnie, czy to dziś dopiero po raz pierwszy uświadomiłeś sobie, że jestem taką bezduszną lalą?

Potrząsnął głową, zaprzeczając gestem temu, czemu słowami przeczyć nie chciał. Zdawało się, że ją to prawdziwie ucieszyło. Ucałowała go.

— A czy sam nie zdumiewałeś się nieraz, jakim to się stało cudownym sposobem, żeś ty się wogóle ze mną ożenił? Czy nie pomyślałeś nieraz, że nie mam w sobie na tyle nawet życia, żeby się wykłócić ze sklepikarzem? Czy ci to na myśl nie przychodziło? Bo ja to o tobie nieraz myślałam — zdumiewałam się, jakim cudem możesz prowadzić interesa, nie wyobrażałam sobie, jak możesz się zdobyć na tyle męskości, by oddalić kogo z personalu. Nigdyś mi w domu nie pokazał, że potrafisz zdobyć się na prawdziwą energję. Nieraz próbowałam rozdrażnić ciebie — wyprowadzić z równowagi — a ty — a ty liczyłeś do stu...

— Taki był przecie nasz układ, — odburknął niechętnie.

— Otóż to właśnie najgorsze, to właśnie raniło mnie tak boleśnie, kochany Johnie. — Nagle spojrzała mu w oczy. — Czy w czasie naszego małżeństwa byłeś naprawdę szczęśliwy?

— Ja? — Zacisnął usta i milczał chwilę. — Jeśli chcesz dowiedzieć się czystej prawdy — nie byłem.

— Dlaczego?

— Ach! — mniejsza o to...

— Ale ja chcę wiedzieć — czy nie czułeś się nieszczęśliwy przez to, co i mnie życie obrzydziło — czy nie dlatego, że wszystko było tak strasznie monotonne, ciągle to samo — nic tylko cukier, cukier i cukier codziennie i o każdej porze i nigdy ani szczypty soli, ani odrobinki odmiany? Czyż to nie było wszystkiemu winne, Johnie? A ja byłam taka nieszczęśliwa, Johnie! Zawsze w każdej chwili wiedziałam, co teraz uczynisz, co powiesz. Na pamięć wiedziałam, co robisz o każdej porze, kiedy wyjdziesz z domu, o której zatelefonujesz do mnie z biura, o której — na minutkę — przyjdziesz wieczorem do domu i umiałam na pamięć, co powiesz przy obiedzie. Wiedziałam na włos, co powiesz i jak w danym wypadku postąpisz. A kobieta — mój Johnie — jeśliby nawet zapewniała, że tego właśnie u mężczyzny pragnie, — na dłuższą metę znieść tego nie potrafi. Pragnie mieć męża, któryby był bardzo dobry, prawie zawsze — ale nie ciągle... Nie możemy być nadludźmi, Johnie, możemy być tylko zwykłymi ludźmi. Przez dziesięć lat przychodziłeś na obiad punktualnie, a ja nie miałam nawet sposobności do takiej skromnej emocji, żeby ciebie wyłajać za spóźnienie. — Jakby pod wpływem natchnienia spojrzała mu prosto w oczy. Johnie, czy nigdy nie zaobserwowałeś, jak znakomicie oczyszcza powietrze porządna burza z piorunami? I jak przed taką burzą duszno bywa? Nigdy nie miałam nawet sposobności przekonać się, jak piękną może być pogoda po burzy. Nie mieliśmy nic, tylko nieustanną jednako piękną pogodę, na naszym horyzoncie niezmiennie świeciło jednako jasne słońce, aż wkońcu ciągły jego blask oślepił nas, i oczy nasze nie mogły już nic widzieć!

Nagle zamilkła... z twarzą dziwnie radosną. W oczach Johna dostrzegła przebłysk zrozumienia. Z twarzy jego zniknął wyraz przygnębienia i znużenia, by ustąpić miejsca innemu, takiemu, jakiego Mary już wiele lat u męża nie zauważyła. Zwolna podniosły się jego ramiona i ujęły kibić żony. Ucałował ją — gorąco i przeciągle, jak ktoś, co odnajduje słodycz, którą już za straconą uważał.

I odrazu tych dziesięć minionych, szarych i monotonnych lat, tak bez urozmaicenia, jak obojętnie z okien wagonu oglądany nudny, płaski krajobraz, zdawały się zapadać w przepaść niepamięci. Lekka, miękka rączka dotknęła jego skroni i pozostała tam dobra i kojąca.

— Johnie — to nie było życie...

Skinął głową i znów ją pocałował... potem naraz wyrwał się z jej objęcia, wybiegł z pokoju i jak burza pognał schodami na górę. Mary zdziwiona nadsłuchiwała, jak hałasował w sypialni, otwierając szafy i zatrzaskując szuflady, mrucząc coś dziwnie. Nagle gniewny okrzyk, jeden — drugi. A potem na raz:

Mary! — zagrzmiało z góry głosem gniewnym, w którym zdawała się brzmieć przecież dziwnie radosna nuta. — Gdzież są u djabła moje jedwabne koszule?!

W saloniku na dole Mary uśmiechała się — tym jasnym uśmiechem kobiety, która walczyła i zwyciężyła. Instynktownie odczuła, że Johnowi nie szło bynajmniej o jakieś tam jedwabne koszule — że tylko dawał folgę czemuś, co porzucił już od wielu lat, że tylko spieszył się czynić coś, do czego tęsknił od długich, długich lat a co zdusił w sobie stosując „system“, który na szczęście zaprzestał teraz być wreszcie systemem. Bo oto stali się wreszcie sobą, stanęli na silnej, solidnej podstawie szczerości wzajemnej, tak, że mogli się kąpać dowoli w cieplym blasku prawdziwej miłości, którą zwyczajne przykrości i nieporozumienia tylko bardziej użyźniać miały.

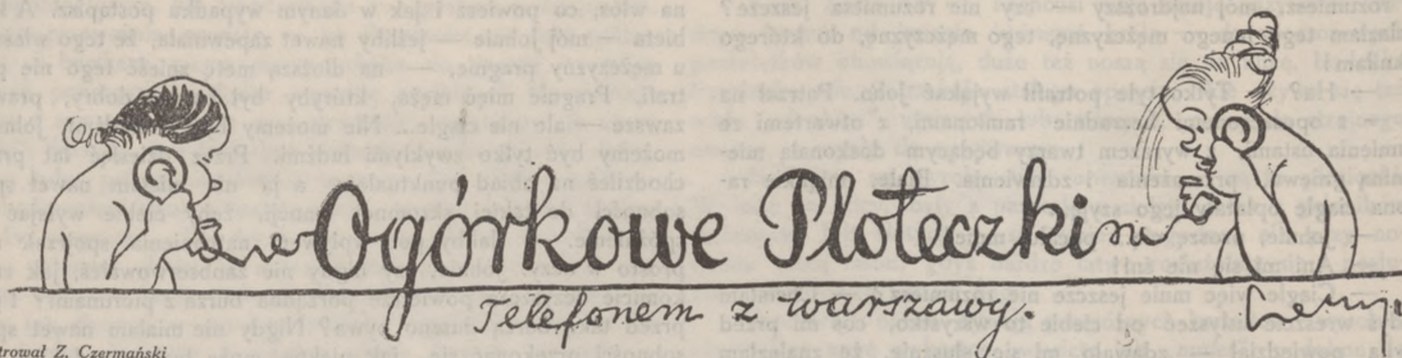
Pobiegła schodami na górę i zawołała opryskliwie, a jednak z błyskiem wesołości w oczach:

— Naturalnie przecież tam, gdzie zawsze — zabrzmiało impulsywnie — gdybyś zadał sobie trudu uważnie poszukać, znalazłbyś je na ich właściwem miejscu, w trzeciej szufladzie bieliźniarki.

Pięć minut później ktoś ze znajomych wszedł na werandę willi Carringtonów. A kiedy mimowoli rzucił okiem w głąb półmrocznego saloniku, spostrzegł dwie postacie siedzące przy płonącym kominku, z skronią przy skroni, czule do siebie przytulone, jakby dwoje szczęsnych kochanków, śledzących błyski wielobarwnych płomyków. Gość westchnął, i pokiwał zazdrośnie głową.

— Ci, umieli znaleźć właściwy system — mruknął, naciskając dzwonek. — Niech mnie djabli wezmą, jeśli jest w mieście szczęśliwsza od nich para!

Pan dr. Szeligowski, redaktor *Expressu Wileńskiego* prosi nas o zaznaczenie, że nie jest autorem artykułu p. t. „Opera w Wilnie“ w nr. 9-tym naszego pisma. *Redakcja*



Ilustrował Z. Czermański

Pokój. Biurko. Telefon. Widać zaraz, że jeszcze sezon wrześniowy, martwy: wszystko zakurzone, śpi.

Telefon jęknął przeciągle, a znacząco. Brrrdzdzdzyń!

— Słucham.

— Dzwoni Lwów. Proszę nie odchodzić od telefonu. Halo! Lwów! Warszawa już czeka. Proszę mówić.

Cisza. Mija minuta. Nagle w telefonie: Pstryk! Trrrach! Zupełna cisza. Nagle znów dzwonek — tym razem w samo, czekające ucho Warszawy.

— Czy Warszawa? Dlaczego pani się rozłączyła?



— Czekam wciąż ze słuchawką przy uchu...

— Więc to Lwów znowu się rozłączył? — Słychać wyraźną kłótnię telefonistki międzymiastowej Lwów i takiejże Warszawa.

— Dlaczego pani Lwów rozłączyła?

— Nieprawda! To pani rozłączyła, nie ja.

— Pani zawsze kawały mi urządza.

— A ja poskarżę się na panią w Zarządzie.

Główny lajtmotyw sprzeczki przechodzi w warjanty — trwa to znów minutę. Lwów traci cierpliwość.

— Proszę pani, czy ja dostanę nareszcie połączenie z Warszawą?

— A czemuż pani się nie odzywa? Jest pani dawno połączona.

Już trzy minuty liczą się na pani rachunek.

Lwów cichutko wzdycha z powodu tak oryginalnej kalkulacji handlowej, że płaci za cudzą kłótnię — ale milczy. Każda krytyka grozi przerwaniem linji. — Nareszcie zaczyna się rozmowa.

— Czy Warszawa? Tu Lwów. Mogę prosić panią Mascotte?

— Przy telefonie. Kto mówi tym kobiecym głosem? Kobieta?

— Zdaje mi się, że tak. Redaktorka „Świata Kobiecego".

— Kiwokłaniam nogogłownie lubomiłej blondo pani.

— Cóż to za nowy język?

— Stary jak niemodna suknia. Z repertuaru krakowskich futurystów. Pani już z urlopu? No i jakże?

— Wszystko cudownie. Wróciłam cała bronzowa.

— Szkoda, że przez telefon nie mogę pani zobaczyć. Z tą płową czupryną, z swymi wyrazistemi oczami przy bronzowej skórze, musi pani wyglądać niezwykle pociągająco...

— Droga pani, nie poto zdobyłam z takim trudem połączenie, aby słuchać komplementów, lecz, aby przypomnieć korespondencję. Gotowa? Pojutrze musi już być na moim biurku.

— Niemożliwe. Nie zdążę. Martwy sezon, brak tematu. Gdy schwycę nowości, przyślę feljeton do przyszłego numeru.

— Wykluczone. Numer już ułożony — korespondencja przewidziana i konieczna. Zobowiązała się pani. Nie lubię zawodu.

— Niech się pani nie złości, bo to niszczy bronzowość cery. Mam już myśl. Powiem pani wszystko przez telefon.

— Wy, warszawianki, umiecie się z wszystkiego wykręcić. Skoro inaczej już być nie może — niechże i tak będzie. Słucham i notuję. Co z sezonem?

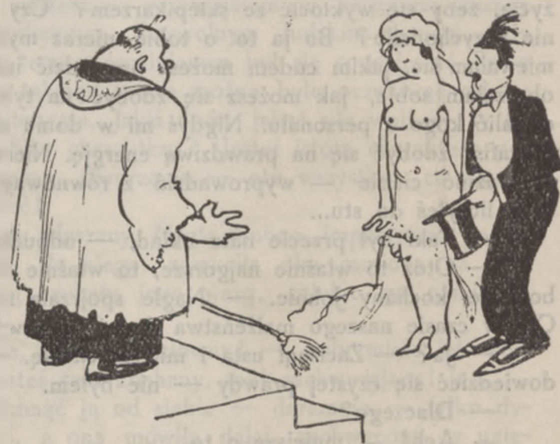
— Jeszcze martwy, nie ożył. Sklepy wciąż puste. „Świat" jeszcze zagranicą i u siebie, na wsi. Światek już wrócił. Półświatek...

— Do rzeczy!

— Pokazało się dość bronzowych niewiast. Przeważnie z Lidy — dość i tam było chłodno i deszczowo. Na polskim brzegu nie opaliły się warszawianki w tym roku, prawie wcale — słońce było wstydliwe, anemiczne, chłodne. To podobno z powodu obecnego bliskiego sąsiedztwa z Marsem.

— A cóż mówicie o Marsie?

— Jedni wiele, inni nic — a przeważnie tylko dobrze. Nasi astronomowie nie skonstatowali dotąd faktu istnienia kanałów na Marsie, gdyż z powodu zachmurzenia nie widać go wcale. Jeden tylko ogłosił, że uzyskał już kontakt z kanałami.



— Na Marsie?

— Nie w Warszawie.

— Co słychać pozatem?

— Ciągłą ulewę.

— Duże deszcze?

— Dziękuję. Ogromne. To podobno z powodu zbyt bliskiego sąsiedztwa z Marsem. A drożyzna tymczasem idzie wciąż wgórę...

— Ale dlaczego?

— Podobno z powodu za bliskiego sąsiedztwa z Marsem. Barometr idzie nadół — a drożyzna wgórę. Będzie interpelacja w sejmie.

— Z powodu drożyzny! Słusznie!

— Ależ nie. Z powodu bliskiego sąsiedztwa z Marsem i niekorzystnego wpływu jego na naszą ziemię.

— A cóż rząd?

— Na Marsa? Patrzy się złem okiem, że jest za daleko, aby mógł i tam zaprowadzić swoją gospodarkę finansową.

— Pytam, co rząd poczyna wobec nowej fali drożyzny!

— Zamyśla obniżyć pensje urzędnicze o tyle, o ile podskoczyła drożyzna.

— Czy to pomoże?!

— Oczywiście, pomoże do szybszej śmierci głodowej urzędników.

— Co w świecie naszej mody? Jest jaka nowa senzacja?

— Senzacyjna nowość już jest w drodze do nas: ubieranie naszych kostjumów i okryć prawdziwemi włosami.

— Czyż to możliwe?

— W modzie jest wszystko możliwe.

— Czyż to będzie ładne?

— Ale modne. Zapotrzebowanie na prawdziwe włosy już ogromne. Nawet z tego powodu, samotne niewiasty, wracające przez odległe, puste ulice, późnym wieczorem, do domu, są narażone na duże niebezpieczeństwo...

— Nie rozumiem związku.

— Z powodu zastoju w interesach i pustek w kasach, bandyci przerzucili się na ten modny artykuł. Napadają nocą samotne kobiety i obcinają im włosy przy skórze, aby je drogo sprzedawać magazynom mód.

— Pani chyba żartuje?

— Gdy mowa o modzie — nigdy nie żartuję. Pozatem deszcz wciąż leje...

— To już słyszałam.

— Ale pani nie słyszała, jak strasznie leje.

— Cóż w teatrach?

— Wszędzie nie tęgo — jedna „Marietta" w Wodewilu, zwanym „Naga operetka", gromadzi wciąż tłumy.

— Więc wciąż „Precz z nagością"?...

— Oczywiście. A propos. Opowiadano mi takie zdarzenie. W pewnym kościele miał odbyć się ślub. Panna młoda już czeka. Wychodzi ksiądz i ze zgrozą przypatruje się oblubienicy, której suknia uszyta była tylko z dodatków do sukni, gdy materjału nie było na niej wcale, przyczem plastyka biustu z przyległościami była tak oszałamiająca, że ksiądz, przypatrzywszy się temu zbliska, odpędził od ołtarza nowożeńców, gdyż wobec takiego dezabilu nie mógł odprawić ceremonjału ślubu. W największym kłopocie znaleźli się podobno goście weselni, gdyż nie wiedzieli, czy przygotowaną ucztę weselną spożyć zaraz, czy też czekać do chwili, gdy panna młoda będzie miała szatę zdolną do użytku publicznego. I czyż nie jesteśmy męczennicami mody? — Pozatem deszcz...



— Dlaczego pani ciągle o tym deszczu?

— Bo ciągle pada.

— Och, pani Mascotte'o, że też w pani główce zawsze...

W telefonie: Trrrach!... Poczem cisza.

. . . .

Głos telefonistki: Czy Lwów skończył rozmowę?...

Mascotte

Z POEZJI MŁODEGO KRAKOWA

WYZNANIE

CIENIOM LOTNIKA M. Ł.

Dopiero teraz pragnę cię mocno, żarliwie
gdyś zginął i kołysze cię senna nirwana.
Cóż po duchu, co w sferach nadobłocznych żywie
jak jasna perła usty nieb chciwie wessana?
...Prysnął łuk, naciągnięty na wartkiej cięciwie...

Noc w noc łaknę, choć śmierci zatrzaśnięta krata,
podwójną bezlogiką kobiety-poetki,
twej twarzy zaginionej, twych oczu z zaświata,
malowanych przez marzeń pastelowe kredki.
...Oto miłość ma dziwna, Chimera skrzydlata!

Wołam do potęg tajnych na niebie, na ziemi:
„Wskrzeszcie, na jeden moment Cud spełnić potrafcie!
I marę swą przytulam rękami obiemi
i tworzę Niemożliwość na pajęczym hafcie...
Bogowie uśmiechają się dalecy... niemi!

Niespełniona tęsknota tkwi w sercu jak igła,
cmentarniane milczenie odpowiada żalom,
tylko krew rytmem bije ciepła, niewystygła —
i krzyczy: „Gdzie się oczy, czarne jak noc, palą?...
...Oto dzwon twój pogrzebny — głuchy łoskot śmigła"...

ALINA BUTRYMOWICZÓWNA

WILNO

Z TRIOLETÓW WALERJANA CHARKIEWICZA

Miłość — uciecha — bańka mydlana!...
Stałą jest miłość — natchnienie,
czysta, krzepiąca jak woda źródlana...
Miłość — uciecha — bańka mydlana!...

Strzeż się miłości, co szumi jak piona
i pryska, drażniąc pragnienie!...
Miłość — uciecha — bańka mydlana, —
stałą jest miłość — natchnienie!...

Teatry

WARSZAWA

Warszawa, jak przystało na stolicę, zerwała wreszcie ze szkodliwą tradycją karmienia rzesz pracujących sztukami podrzędnego gatunku: powstały na gruzach dawnego teatru im. Bogusławskiego teatr pod temże wezwaniem, pomimo swych demokratycznych zasad, ma stać się arystokratą w dziedzinie sztuki. Cel piękny i niełatwy do spełnienia; ponieważ jednak kierownictwo objął dyr. Schiller, możemy mieć nadzieję, że tym razem obietnice przeistoczą się w czyn.

Teatr im. Bogusławskiego ma odegrać rolę teatru ludowego i pracować w ścisłym kontakcie ze związkami robotniczemi. Oczywiście, związki te nie mają pretensji mieszać się do artystycznego kierownictwa tej nowej placówki kulturalnej, obiecały jej jednak poparcie przez zapełnienie widowni. Teatr im. Bogusławskiego będzie tani i artystyczny — dwie zalety, któremi nie mogą się pochwalić pozostałe sceny warszawskie.

Na przedstawienie inauguracyjne wybrano „Podróż po Warszawie", wodewil w 7-miu obrazach F. Szodera. Wierny swoim artystycznym zamiłowaniom wystawił go dyr. Schiller w formie stylowego cacka, a że miał za dekoratorów pp. Drabika i Pronaszkę, w zespole zaś artystów dawnej „Reduty" materjał karny i inteligentny, przedsięwzięcie to udało się w zupełności. Inna rzecz, czy publiczność, dla której przeznaczono ten teatr, pozna się na naiwnym czarze przestarzałej już dziś „Podróży"? Ponieważ nie znamy gustów tej publiczności, nie możemy zgóry tego przewidzieć; to pewna jednak, że miłośnicy starej Warszawy i prawdziwi znawcy teatru spędzili wieczór niewątpliwie miły i niezwykły.

Mówiąc o nowopowstałych teatrach niepodobna nie wspomnieć o metamorfozie, jakiej uległy teatry dyr. Szyfmana. Teatry te nie są już dziś jego własnością, ale każdego — od maszynisty począwszy, a kończąc na kierowniku, — kto w nich pracuje. Zrzekając się części swego mienia na rzecz artystów, dyr. Szyfman rozwiązał trudny problemat, wobec którego teatry nasze postawiło przesilenie finansowe kraju. Miejmy nadzieję, że to przeistoczenie się teatrów dyr. Szyfmana na Teatry Udziałowe przyczyni się przedewszystkiem do artystycznego podniesienia sceny, gdyż, nie mówiąc już o względach innej natury, będzie to leżało w interesie równouprawnionych obywateli teatru, którzy biorą na siebie odpowiedzialność za jego rozwój lub upadek.

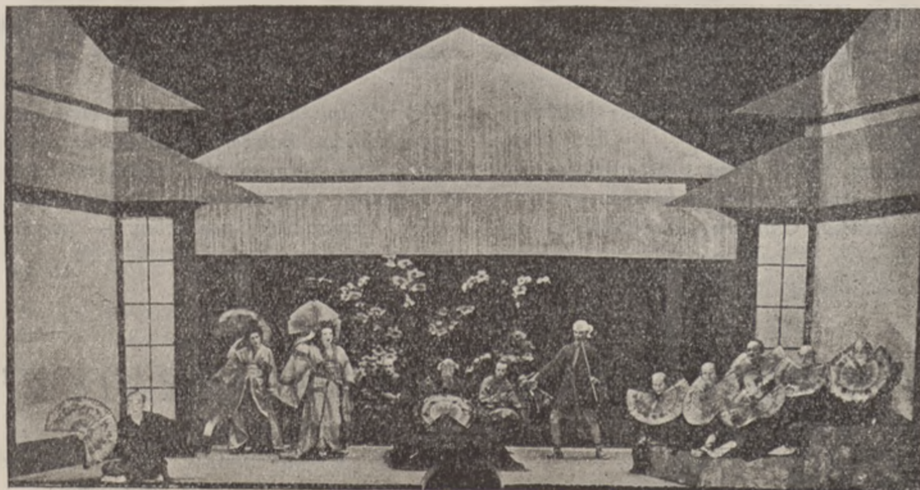
Jedyną premjerą w ciągu tych paru tygodni był „Szyldkretowy grzebień" Kesslera, grany w Teatrze Letnim. Jest to komedja, a właściwie farsa niemiecka — rodzaj twórczości dramatycznej w Warszawie prawie nieznany. Treścią sztuki jest qui-pro-quo... Oczywiście! Pan dyrektor wyprawia żonę na przejażdżkę morską, aby korzystając z jej nieobecności przeżyć rozkoszne tête-à-tête ze swoim ideałem. Żona podejrzewa zdradę i zjawia się w swojem własnem mieszkaniu jako tamta. Ponieważ w pokoju panuje ciemność, romantyczny dyrektor nie zauważył pomyłki i t. d., i t. d. Czyż podobna i czy trzeba powtarzać dokładnie treść tego rodzaju utworów, które są tem dowcipniejsze, im się je bardziej lokalizuje? Pan Walter był doskonały, nieco ciężki — jak wymagała rola. Pani Gorczyńska wykazała dużo sprytu i wdzięku, dzięki czemu blada figurka żony zyskała niepomiernie. „Prawdziwy statek" na scenie wywołał odpowiednią senzację. Pytanie, czy podobne efekty są na scenie potrzebne?

A teraz — plotka, która jest jednak prawdą. Wymieniony powyżej pan Walter obdarzył stolicę nową kawiarnią. Jest bajecznie kolorowa, a orkiestra ma podobno zakazane grać „Titinę" i „Bajaderę". To ostatnie różni „Café Walter" od wszystkich kawiarń naszej stolicy... *Z. P.*

KRAKÓW

Początek sezonu w teatrze! Ileż z faktem tym łączy się nowych zamysłów i wysiłku energji dla dyrekcji i reżyserji, ile zapału do pracy i podniecenia ambicji dla artystów, ile ciekawości i nadziei dla publiczności!

Zdarza się, że biegnące w ciągu roku miesiące nie iszczą wszystkich planów dyrekcji, osłabiają energję reżyserji, studzą zapały i ranią ambicje aktorskie, zawodzą nadzieje publiczności. Tak bywa i to niestety nazbyt często; uświadamiamy sobie to jednak dopiero przy końcu sezonu teatralnego, u jego zaś początku wszyscy jesteśmy jak najlepszej myśli i wszyscy wierzymy, że rok bieżący przyniesie pełne sukcesy i sztuce polskiej i jej kapłanom, obdarzy miłośników teatru najwyższą sumą rozkoszy artystycznych.



„KAGEKIJO" Rapsod japoński na scenie teatru im. Słowackiego

Z takiem uczuciem wstępowaliśmy po raz pierwszy w nowym sezonie w progi teatru miejskiego im. Słowackiego, który „na pierwszy ogień" wybrał popularną baśń dramatyczną Rydla „Zaczarowane koło". Któż nie pamięta z dawnych lat tego sympatycznego utworu, co włożył swego czasu na skronie Rydla wieniec laurowy, którego liście straciły później nieco na blasku przez powstanie słabszej już zygmuntowskiej trylogji. Wznowienie po latach „Zaczarowanego koła" było bezsprzecznie udatnym pomysłem, sztuka ta bowiem nadaje się

doskonale na otwarcie sezonu, ze względu na to, iż jest widowiskiem ogromnie efektownem, posiada przytem role t. zw. w aktorskiej gwarze „samograje“, które wszystkim występującym w przedstawieniu artystom dają duże pole do popisu.

Przemówił więc do nas ze sceny, wycezelowany reżyserską ręką pani Wysockiej, świat baśni, wyłaniającej się z szumiącego przeróżnymi odgłosy lasu, z pląsających w jeziorze topielic, z postaci Dziadka leśnego (p. Kułakowski) i z nieczystych sił szatańskich, upersonifikowanych przez złośliwego Kusego i groźnego Borutę. W ściąganiu ludzi na manowce walczyli z sobą o lepsze p. Piekarski jako Kusy i p. Socha jako Boruta; p. Piekarski był wprawdzie bardzo zwinny w płataniu djabelskich figlów, kto jednak widział dawniej w tej roli ś. p. Feldmana, tego kreacja p. Piekarskiego nie mogła całkowicie zadowolić. P. Socha natomiast, którego tak niedawno widzieliśmy w diametralnie tak odrębnej roli Kordjana, dał poznać charakterystyczną stronę swego talentu, tworząc z Boruty postać bardzo silną i oryginalną.



„ZACZAROWANE KOŁO“ Rydla (scena z aktu I) w teatrze im. Słowackiego
Młynarka — p. Brzeszyńska. Dziad — p. Kułakowski. Kusy — p. Piekarski

Świat realistyczny reprezentowali: p. Wysocka, wydobywająca z właściwą sobie maestrją momenty grozy z postaci młynarki, (trudne zadanie dublowania tej roli przypadło w udziale młodej artystce p. Buczyńskiej, która dramatyczną kreacją młynarki wzbogaciła swój piękny zeszłoroczny repertuar), dalej p. Jednowski jako wojewoda, pozyskany świeżo z warszawskiej Reduty p. Knobelsdorf, który w roli Jaśka ukazał dużo werwy młodzieńczej; przejmującą grozę w postaci drwala wywoływał p. Miarczyński; miłem zjawiskiem jako głupi Maciuś była p. Sokólska.

W świat baśni i fantazji, tym razem egzotycznej, wprowadziło nas drugie przedstawienie w teatrze Słowackiego, wypełnione przez starojapoński rapsod: „Kagekijo“ i fantazję hinduską głośnego Rabindranatha Tagory p. t.: „Biuro pocztowe“. Obie te rzeczy pozbawione są akcji we właściwem tego słowa znaczeniu. W udramatyzowanym rapsodzie japońskim tylko z opowiadania Objaśniacza i odzewów chóru dowiadujemy się o losach bohatera, księcia Kagekijo, z XII w. który w walce dwu potężnych rodów rycerskich pokonany, wzięty w niewolę, z wyłupionemi przez wroga oczyma wiedzie nędzny żywot żebraka. Na wygnaniu odnajduje go córka Hitomaru; starzec mimo ślepoty poznaje ją, lecz ukrywa swe ojcostwo; gdy przez podstęp wieśniaka, który w monotonję nastroju bohaterskiego wprowadza element szekspirowskiej groteski, prawda wychodzi na jaw, ślepiec czując zbliżającą się śmierć, każe córce odejść i umiera w opuszczeniu.

Słabiutka ta akcja rozgrywa się na tle prześlicznej dekoracji, przy współudziale chóru, który przy pomocy ujętych konwenansem hieratycznych ruchów operując wachlarzami, pieje na wzór starogreckiego chóru hymn na cześć bohaterskiej dumy pokonanego księcia i cichego posłuszeństwa jego córki. Chóry wyreżyserowane doskonale wybijały się na pierwszy plan spektaklu. Reżyserowi p. Piekarskiemu w trudnej jego pracy przyszły w sukurs wzory ze zbiorów Feliksa Jasińskiego i wskazówki tłumacza rapsodu p. Krzysztofa Radziwiłła, który trzy lata spędził w misji politycznej w Japonji.

Drugim obrazem, który złożył się na egzotyczny wieczór w teatrze Słowackiego, było „Biuro pocztowe“ głośnego poety i filozofa hinduskiego Rabindranatha Tagory. Rzecz wprost prześliczna i prześlicznie przez p. Wysocką wyreżyserowana. Akcja wątła i niedramatyczna. W starym hindukism domu żyje śmiertelnie chore chłopię Amal. Chorobą odosobniony od całego świata zewnętrznego snuje marzenia o wędrówkach po dalekich nieznanych krajach i tęskni do listu od samego króla, którego biuro pocztowe widnieje naprzeciw okna biednego chłopca. Samotne poetyczne marzenia chorego przerywane są tylko przelotnemi rozmowami z mleczarzem, strażnikiem, kwieciarką Sudhą i starym fakirem, który nakoniec nadprzyrodzoną swą mocą stwarza umierającemu dziecku czarowną wizję: u łoża konającego zjawiają się wysłannicy króla i zapowiadają jego przybycie. W błogiem tem oczekiwaniu chłopak umiera.

Trudną, przepojoną poetyczną melancholją rolę Amala grały naprzemian panie Sokólska i Bednarska, obie wysoce artystycznie.

Ostatnią nowością w teatrze im. Słowackiego było: „Prawo pocałunku“ spółki: Tristan Bernard, Mirande i Quinson, komedja obyczajowa, mająca w 3-cim akcie sceny iście farsowe, o niedwuznacznych sytuacjach i bardziej jeszcze niedwuznacznie pieprznych powiedzeniach. Bohaterem komedji jest bogacz wojenny — świetnie odegrany przez p. Chmielewskiego, który zakupuje stary pałac margrabiowski i zakochuje się w córze arystokracji; istniejące w prowincji Anjon prawo, że kupujący i sprzedawca po ubiciu interesu wymieniają pocałunek, prowadzi do zabawnych komplikacji w komedji.

O teatrze „Bagateli“ w następnej korespondencji.

Zoel.



„BIURO POCZTOWE“ Rabindranatha Tagory (scena końcowa) w teatrze im. Słowackiego

Z TEATRÓW BERLIŃSKICH



ERNEST VAN DÜREN

Idąc za wzorem Paryża i Londynu, urządza Berlin w swoich teatrach rewje, których przepych i rozmaitość prześcigają się wzajem. Ale palmę zwycięstwa zdobył w tym sezonie dyr. Haller, dając w swym teatrze, zwanym Admirals-Palast świetne widowisko p. t. „Jeszcze i jeszcze". Haller bawił w lecie w Ameryce, następnie wracając przez Londyn i Paryż szukał wszędzie okiem znawcy artystów obu rodzajów dla swej rewji. Zrodzone w olbrzymich centrach Europy i Ameryki rewje te zaspakajają głód wrażeń w wiecznym pośpiechu żyjącej ludności, głód barw oszałamiających, przepychu i kalejdoskopowej szybkości oryginalnych, och! byle tylko oryginalnych, za wszelką cenę — obrazów! Więc siłą się mózgi dyrektora, autora, reżysera, dekoratora, by stworzyć piętnasty cud świata, bo siódmy czy ósmy już się przeżył.



EDMONDA GUY

Ciekawy jest pomysł tej rewji, nad którą pracował Haller, Rideamus i Wolff a muzykę napisał Walter Kollo, znany tutaj kompozytor operetkowy. Oto dyrektorowi teatru uciekają w czasie próby wszyscy aktorzy, autor zaś rozdziera... nie szaty ale manuskrypt. Pozostaje reżyser, który oddaje się improwizacji. W ten sposób powstaje rewja, obrazująca życie wielkomiejskie nietylko Berlina, choć w dowcipie Berlińczyka szukająca źródeł pomysłów, rewja przeplatana satyrą, ironją, tańcem, śpiewem, przedziwnymi cudami poprostu świetlnymi, których tajemnicę posiada malarz Adrian Smoiloff, przywieziony przez Hallera z Londynu. Czego niema w tej rewji! Jest śpiewaczka z opery rządowej, Elżbieta Klepner, jest Djamil Anik, tancerką malajską jest cudna Flosy Doria, jest primaballerina Opery komicznej paryskiej, Mado Minty, wyciągająca w czasie tańca z turbanu sześć kostjumów. Ale to wszystko porusza publiczność, lecz jej jeszcze nie oszałamia. Dopiero gdy zjawiają się na scenie dwa posągi greckie, żywe *notabene:* Edmonda Guy i Ernest van Düren! Piękność tych dwojga nie da się opisać słowami. Fotografja ledwo ją oddaje. Przytem ruchy wytworne i toalety tej Paryżanki czystej krwi należy studjować osobno. Piękny Ernest wywołał niebywały popłoch wśród serc kobiecych i podobno władze policyjne dały mu asystę, gdyż boi się przejść przez ulicę.



PIETRO MASCAGNI

Drugą sensacją są amerykanki, t. z. Tiller-Girls. Szesnaście dziewcząt porwało publiczność niemiecką do tego stopnia, iż orkan oklasków zerwał się zupełnie w Berlinie niebywały. Porywający rytm ich tańców, niesłychana precyzyjność wykonania, zdumiewające pomysły taneczne, z których każdy pełen jest muzykalności i pointy technicznej, zdobyły tej grupie dziewcząt amerykańskich zrozumiały rozgłos. Rewja, w której jest czterdzieści obrazów, kończy się około 1-szej w nocy. Usprawiedliwia ją wprawdzie jej tytuł: „Jeszcze i jeszcze", ale publiczność jest wkońcu jednak przemęczona. Mniej w tym wypadku byłoby więcej.

Pietro Mascagni, słynny twórca „Rycerskości wieśniaczej" („Cavaleria Rusticana") przybył onegdaj do Berlina witany owacyjnie przez prasę, mieszkańców i kolonję włoską. Przedstawienia, któremi Mascagni dyrygować będzie, odbędą się w Velodramie berl. przebudowanym specjalnie dla celów włoskiej opery, która przybyła na szereg występów. *M. S.*



MIŁOŚĆ I PIĘKNO

Nie godzę się z powiedzeniem J. Londona, że piękno jest służebnicą miłości.

Niema miłości bez piękna, niema piękna bez miłości. Miłość jest wcieleniem piękna — piękno wcieleniem miłości. Gdy piękno zapala nam mózg i serce — już je kochamy. Wchłaniamy w siebie piękno z rozkoszą bólu nieustannie umykającego posiadania. Pragniemy piękna — jak pragniemy miłości — nie rozumiemy miłości, gdy nie rozumiemy piękna.

A jednak życie przynosi nam niespodzianki i wszystko, co uderza o nasze zmysły — bierzemy jako rzecz dokonaną, tymczasem jest to tylko atom tego, co się w przyszłości ma rozwinąć. Mamy być przewodnikiem atomu, a jesteśmy jego wykonawcami.

To my rozwijamy w duszy i w naszej mózgownicy szereg myśli, które się składają na nasze szczęście, spokój lub zawód. Miłość — tego olśniewającego motyla o skrzydłach niezrównanych barw — opalamy po filistersku, bo zanim pąk jego uczuć się rozwinie, opadają listki, zwarzone pierwszym podmuchem gorących wrażeń.

Miłość i piękno zamieniamy na zwykłe kanony życiowe — dusimy drobiazgami — nie zagra płomień bohaterskich drgnień, ani wytrzymałego bólu, nie szukamy dróg do rozwoju tego co nasze, szablon powszedniości ujmuje nas w kleszcze, a ten atom, który był zadatkiem płodnych uczuć szlachetności, rozwagi, ustępstw i drżeń aż do wybuchu, — drzemie w beztrosce o piękno rzeczywistej miłości.

Podobają się nam np. nieraz czyjeś oczy, ich barwa, linja lub wyraz, mówi się o tych oczach, jak o modzie lub o zerwanej róży. Oczy człowieka są jednak czemś wiele wyższem. Oczy są obrazem miłości. Każdy człowiek bezwzględnie coś ukochał, więc każde oczy mają piękno miłości.

Obserwujemy oczy przeważnie z ciekawości, ale gdy wpatrzymy się głębiej w oczy człowieka, gdy mowa tych oczu jest burzliwa, zmienna, szlachetna i gorąca, — kochamy te oczy — bo kochamy w nich piękno. Bowiem oczy człowieka są nieobjętą cząstką przejawów nieskończoności — oczy są jak morze pełne żywiołowej potęgi i lustrzanego spokoju. Jedynie w oczach ludzkich nie czuje się znikomości, woła nas świat bezkresnej przestrzeni i wiecznych obietnic praistnień życiowych, jest w nich żywioł potęgi czucia i nieśmiertelności duszy. Otóż miłość wśród nas poniekąd jest wygnanką, nie ceni człowiek jej piękności, nie kocha jej czaru, on jej używa i zużywa ją.

Mężczyzna szuka w kobiecie pięknych nóżek. Kobieta, jako człowiek, zupełnie się nie ceni. Lada wiew gorętszy, już skłania główkę i bierze ją pokusa jak najprędzej pochwalić się kokieteryjnem „combinaison" i po filistersku jak najjaskrawiej wysuwać swoją kobiecość, a wartość człowieka pozwala deptać wyświeżonym eleganckim „butem", by czuć brutalną siłę, którą nazywa rozkoszą życia.

O! jak bardzo mylną jest ta rozkosz przemijająca, ile traci w niej kobieta młodości, ile roni ze swej urody i wyrazu, pijąc ten kielich za prędko i za wcześnie.

Mówią, że kobieta jest sprytna, przebiegła i, jak chce, zawsze może zdobyć serce mężczyzny. Co ona właściwie najczęściej zdobywa? — Płomień, który gaśnie, a odwieczny kult ciała czyni ją sojuszniczką. Licząc się tylko z sojuszem, traci drugą połowę życia na podtrzymanie swej młodości. Nie jest więc sprytną, bo nie umie grać o zwycięstwo na daleką metę.

Zwycięża się tylko miłością i pięknem — zwycięża się oceną swej wartości, nimbem godności kobiety, umiejętną grą panowania nad szczęściem i zawodem. Miłość i piękno powinny przewodniczyć życiu — w jakiejkolwiek formie one się pojawiają, zawsze za twierdzą obronną młodości.

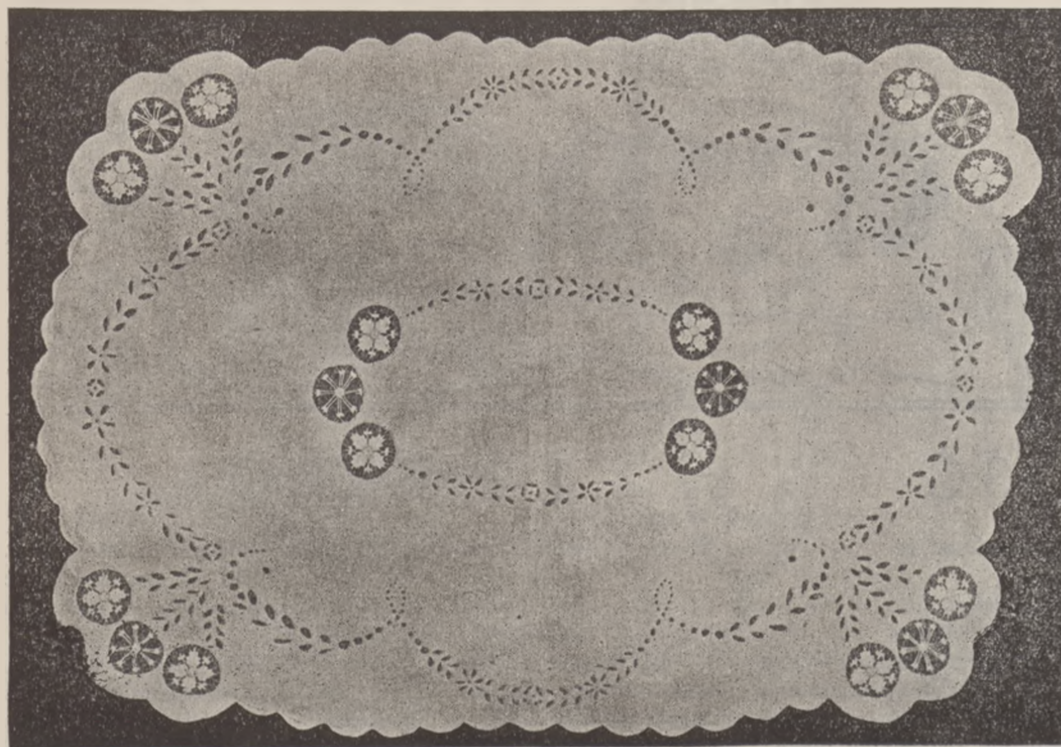
Czyż jest większa tajemnica szczęścia, jak „zrozumienie". Szukamy go nieustannie we wszystkich dziedzinach, nawet kultura nam go nie przynosi. Zaglądnijmy do rodzin, do małżeństw, do przybytków sztuki — wszędzie znajdujemy to samo, brak czasu na zgłębienie człowieka.

Nie wierzymy w dobroć intencyj, w szczerość pracy, w dobrą wolę przyjaciela — żony — męża — dziecko sądzi rodziców bezwzględnym sądem, matka oburza się wybrykami dziecka, wszędzie, gdzie spojrzeć, brak zrozumienia, bo brak miłości.

Miłość i piękno, cicho i dostojnie wchodzą na próg szczęścia. A gdy serca będą mniej pijane płomieniem, więcej ujarzmione rozwagą — dadzą nam całą gamę subtelnej głębokiej rozkoszy, w której miłość jak mistyczna róża paląc się szkarłatem, wonie swe i dymy odsyła na gwiaździste szlaki. *Emilja Fetterowa*



ROBOTY



Rys. 1.

Rys. 1. ***Obrusik*** płócienny ozdobiony motywami Teneriffa i haftem angielskim, łatwy do wykonania i bardzo praktyczny. (Praca Z. Kulczyckiej).

Rys. 2. ***Poduszka,*** haft płaski i mereżki, barwy żywe ludowe, tło lśniące, lniane płótno upięte na jedwabnej poduszce, brzegiem falbana. (Z wystawy Państw. Kursu Robót Ręczn. w Warszawie). (Praca p. Orzełowej).

Rys. 3. ***Motyw kwadratowy,*** haft płaski w żywych barwach ludowych, da się zastosować do ozdoby poduszek, portjer, kap i t. d. Nadaje się też do malowania i batikowania na drzewie lub metalu.



Rys. 2.

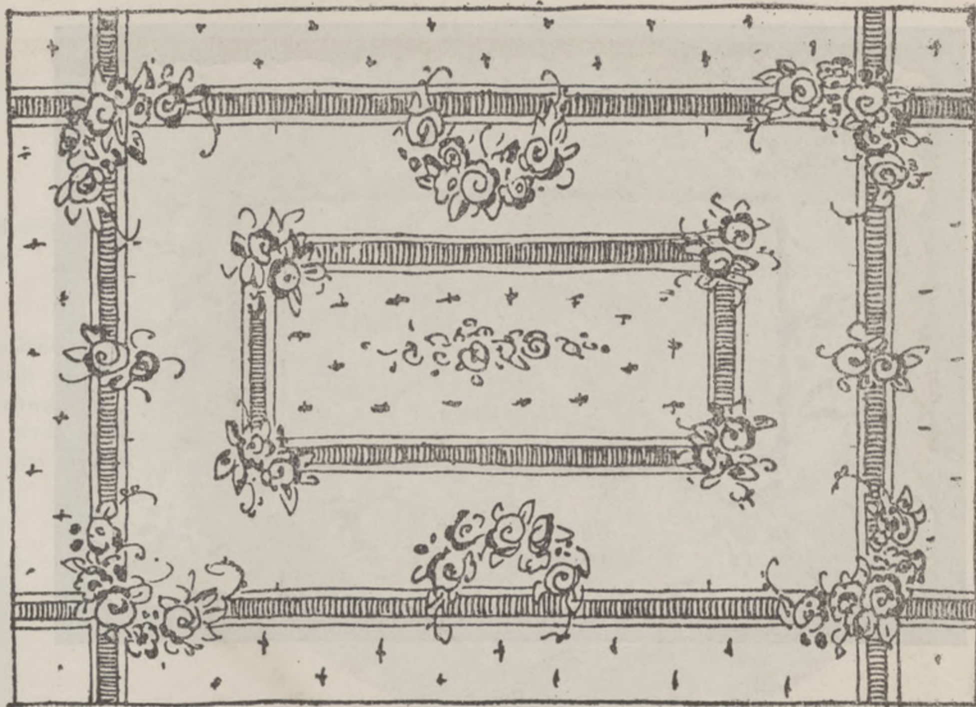


Rys. 3.

Do numeru tego dołączamy tablicę wzorów do prasowania, zawierającą roboty nr. 4 i 12.

RĘCZNE

Rys. 4. ***Kapa na fortepjan*** i poduszka ozdobione bogatym haftem i aplikacją, jako tło użyć można materji meblowej lub innego ciężkiego jedwabiu, o ile materjał nie ma wzoru pasiastego, naszywa się w odpowiednie miejsca jedwabne lub metalem przetykane taśmy, kwiaty aplikuje się z aksamitu, mory, atłasu lub innego jedwabiu, kontury i liście kryje haft w odpowiednio dobranych barwach wykonany jedwabiem, ożywia go tu i ówdzie użyta na wąsy nitka metalowa. Rozsiane muszki haftuje się również metalową nitką. Gotową robotę podszywa się cienkim barchanem (tylko kapy) i wykańcza podszewką i sznurem na brzegu. Poduszkę wykańcza taki sam sznur. Wzór kapy odpowiednio zmieniony da się zastosować do haftu białego na strojny obrus, kapę na łóżka i firanki. Podłużne pasy zastąpią mereżki lub wstążki.



Rys. 4.



Szczegół do rys. 4.

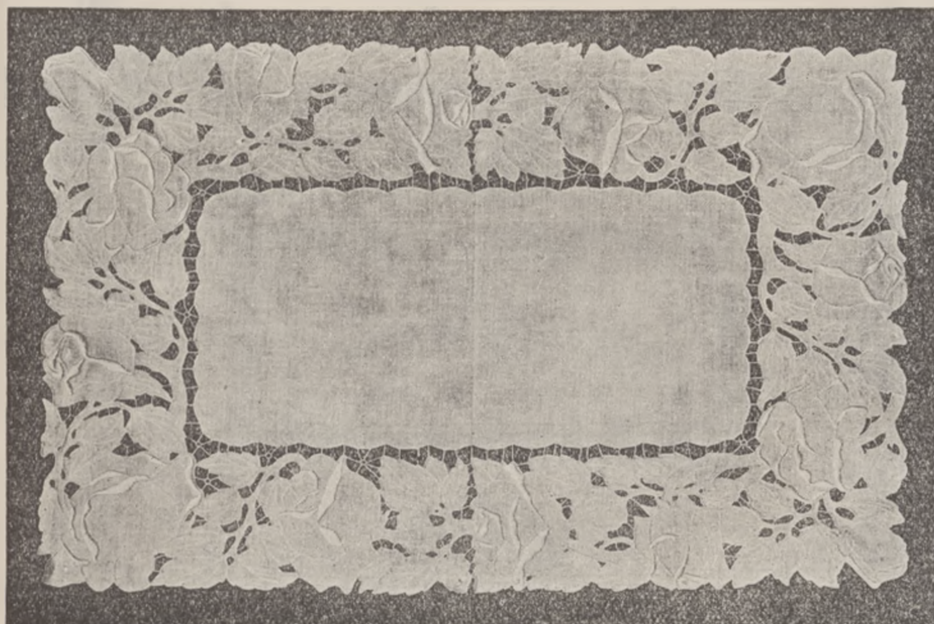
Wszelkich porad w sprawach robót ręcznych udziela Redakcja.

Rys. 5. ***Poduszka płócienna*** ozdobiona barwnym haftem, dół zakończony frendzlą a brzeg sznurem dostosowanym do kolorów haftu. (Z wystawy Państw. Kursu Robót Ręcznych w Warszawie). (Praca p. Skwarczyńskiej).



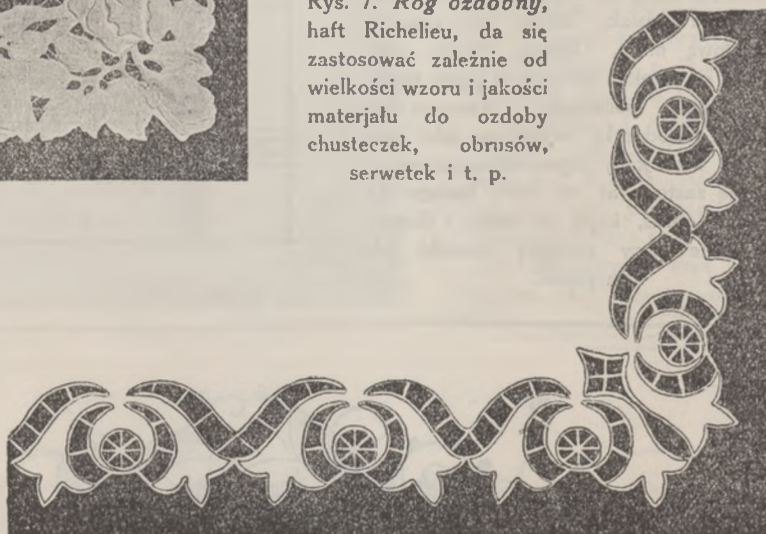
Rys. 5.

ROBOTY



Rys. 6. **Serwetka** haft Richelieu, wymiar 46/70 cm. Biała weba, lśniąca bawełna (projekt W. Hładuńskiego).

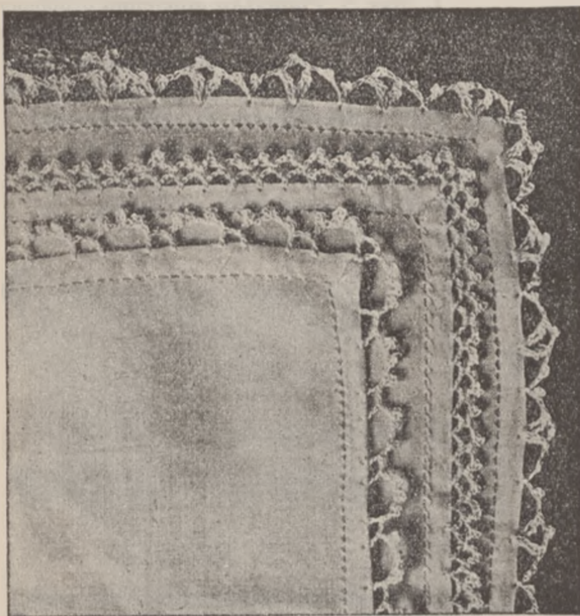
Rys. 6.



Rys. 7. **Róg ozdobny,** haft Richelieu, da się zastosować zależnie od wielkości wzoru i jakości materjału do ozdoby chusteczek, obrusów, serwetek i t. p.

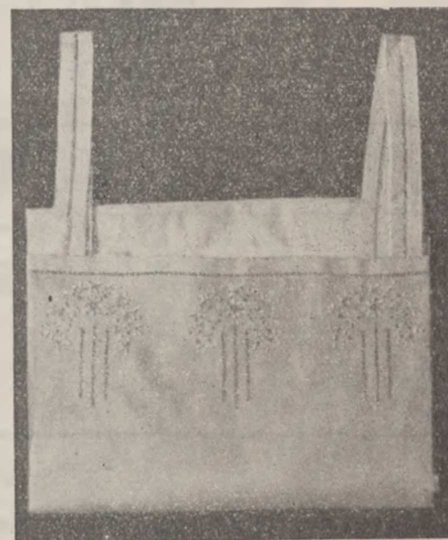
Rys. 7.

Rys. 8. **Chusteczki** batystowe ozdobione koronką szydełkową, obecnie bardzo modne.



Rys. 8.

Rys. 9. **Koszula** ozdobiona mereszkami i skromnym lecz wytwornym haftem. (Praca p. Jarosińskiej. Wystawa Państw. Kursu Robót Ręczn. w Warszawie).



Rys. 9.

Sposób użycia wzoru do prasowania: Wzór papierowy przyłożyć stroną błyszczącą do materjału i odprasować letnim żelazkiem.

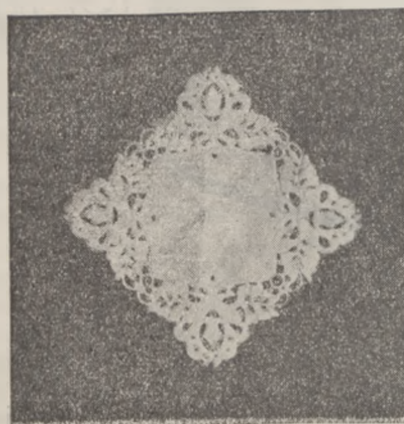
RĘCZNE

Rys. 10. ***Tabletka*** ozdobiona haftem Richelieu. Wymiar 30 cm².

Rys. 11. ***Poduszka*** na kanapę, aplikacja z kawałków aksamitu, jedwabiu i sukna na mieniącem tle. Brzegi kwiatów i liście kryje haft płaski. Marszczony ciemny jebwab użyty jako oprawa. Barwy: kwiaty w kilku cieniach miedzianych, liście szarozielone, tło zielono-niebieskie. Można użyć i innych barw do urządzenia stosownych.

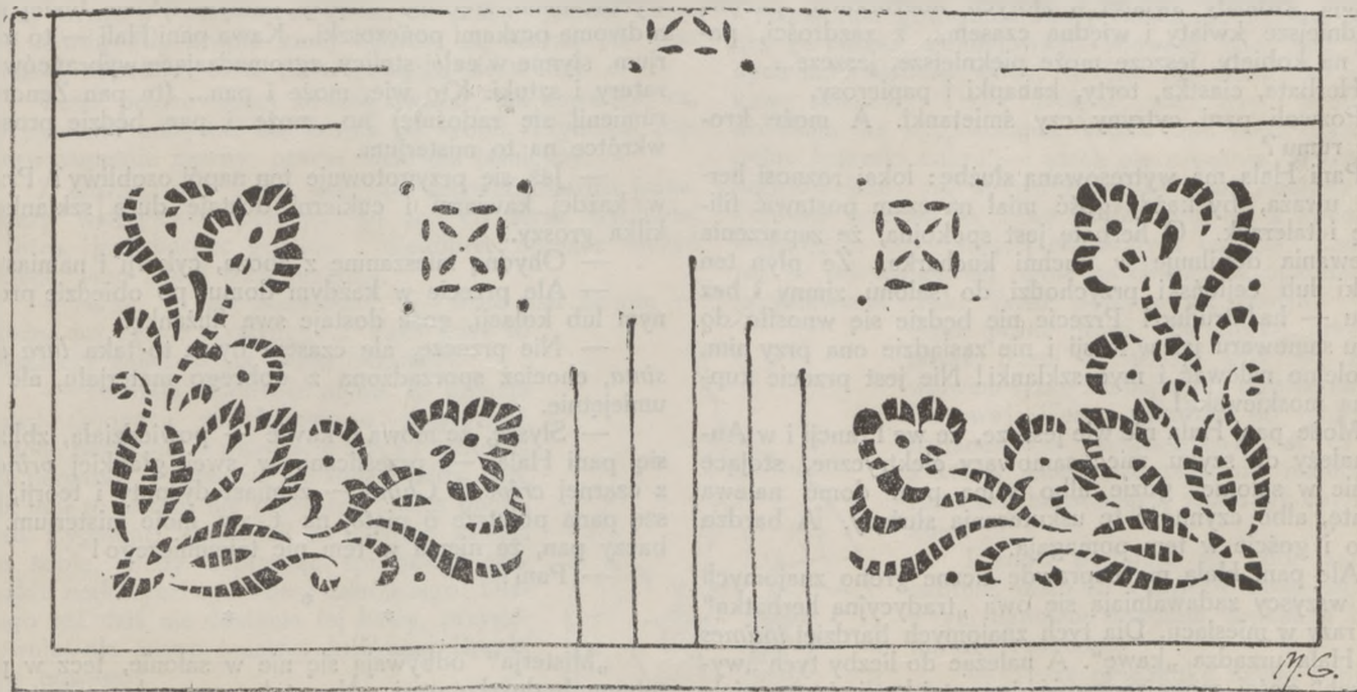


Rys. 11



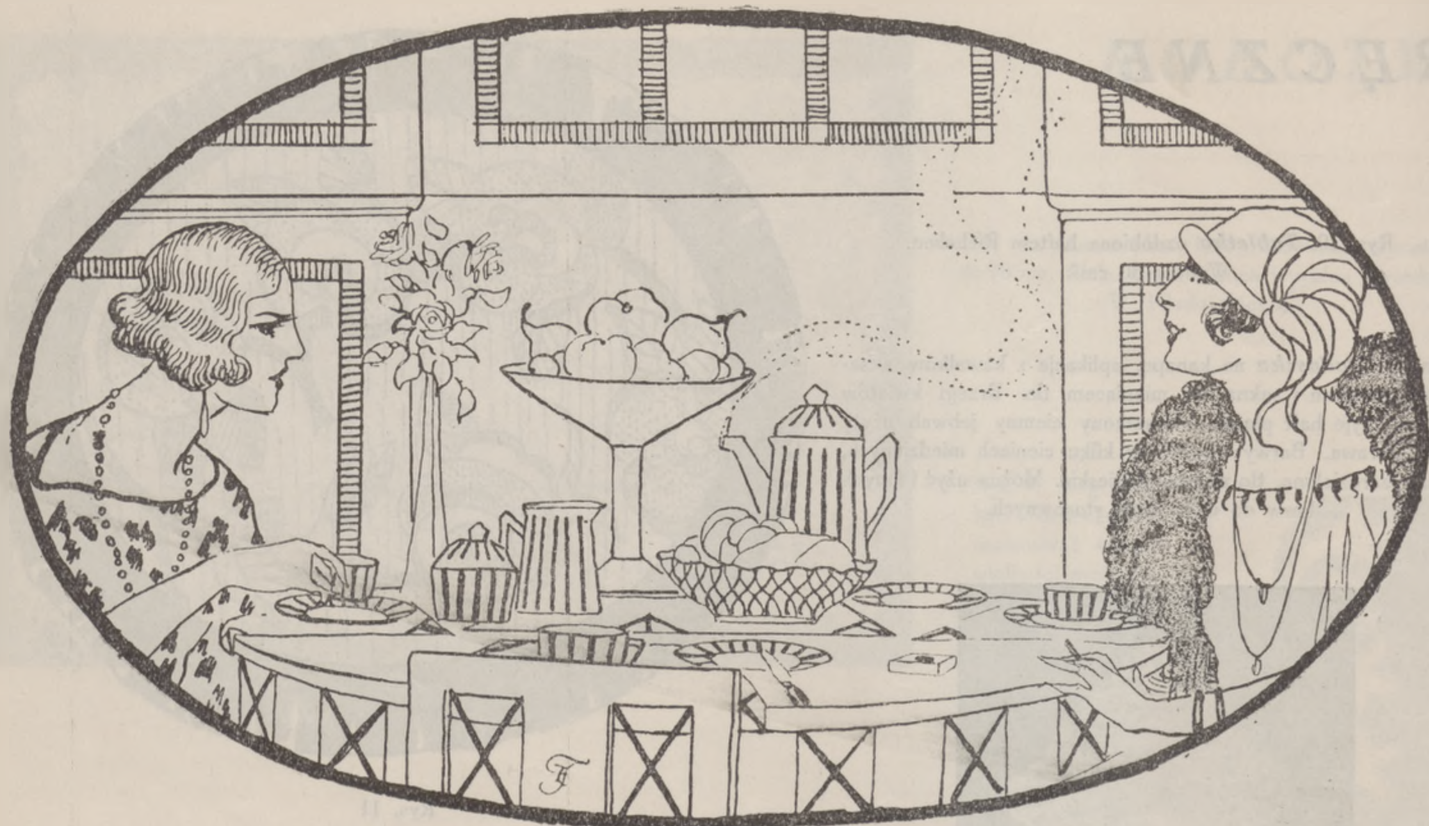
Rys. 10.

Rys. 12. ***Milieu*** (połowa) rozmiar około 80 cm. Haft gipiurowy i angielski, wykonany białą lśniącą bawełną. Proste linje środkiem i obręb wykonane mereżkowaniem.



Rys. 12.

Opis wzorów na okładce. A) ***Motyw*** w stylu ludowym — zastosowanie dowolne. B) ***Serwetka*** (płótno samodziałowe) haft płaski, węzełkowy i gałązkowy. Praca Lubki Starzewskiej ze Lwowa. Śp. Lubka Starzewska, której pracę zamieszczamy, była jedną z pierwszych pracowniczek naszego pisma. Dzielna, młoda pracownica na polu przemysłu artystycznego, zamiłowana niezwykle w swoim zawodzie któremu poświęciła kilka lat studjów, zmarła nagle tego lata. Zachowamy ją zawsze skromną, dobrą, rokującą najlepsze nadzieje w naszej wdzięcznej pamięci. — *Redakcja.*



PANI PROSI NA KAWĘ...

Pani Hala ma swój „dzień“. Pierwszy i trzeci poniedziałek w miesiącu. Duże koło znajomych, więc też i dużo wizyt na „żurfiksie“. Od piątej do ósmej. Duży salon, zwykle sztywny i zaspany, budzi się i nabiera życia: rozbłyskują gwiazdy świateł w złotych abażurkach, pachną najcudniejsze kwiaty i więdną czasem... z zazdrości, patrząc na kobiety, jeszcze może piękniejsze, jeszcze...

Herbata, ciastka, torty, kanapki i papierosy.

Pozwoli pani cytryny czy śmietanki. A może kropelkę rumu?

Pani Hala ma wytresowaną służbę: lokaj roznosi herbatę, uważa, by każdy gość miał na czem postawić filiżankę i talerzyk. O herbatę jest spokojna, że zaparzenia i nalewania dopilnuje w kuchni kucharka. Że płyn ten chiński lub cejloński przychodzi do salonu zimny i bez smaku — ha! trudno! Przecie nie będzie się wnosiło do salonu samowaru jak w Rosji i nie zasiądzie ona przy nim, by kolejno nalewać i myć szklanki! Nie jest przecie kupczychą moskiewską!

Może pani Hala nie wie jeszcze, że we Francji i w Anglji należy do szyku mieć samowary elektryczne, stojące właśnie w salonie, gdzie albo sama pani domu nalewa herbatę, albo czynność tę uskutecznia służący. A bardzo często i goście w tem pomagają.

Ale pani Hala ma naprawdę liczne grono znajomych i nie wszyscy zadawalniają się ową „tradycyjną herbatką“ dwa razy w miesiącu. Dla tych znajomych bardziej *intimes* pani Hala urządza „kawę“. A należąc do liczby tych „wybranych“ gości, mogę zapewnić, że na tej kawie jest o wiele przyjemniej i weselej, niż na herbatkach dwutygodniowych, oraz że kawa jest napojem doskonałym, o ile umie się ją przyrządzić jak należy.

* * *

— O, nie, proszę pana, ta „nasza kawa“ nie ma nic wspólnego z niemieckimi „kaffeeklatschami“ z krajaną bułką czy babką — odpowiadam panu Zenonowi, który jako bywalec na herbatkach, oraz jako redaktor pewnego kobiecego pisma, dopytuje się straszliwie mocno o tę kawę! — O nie! nie przychodzą tu panie z robótkami i plotkami, wyrzucanemi zręcznie między jednym łykiem białej kawy a dwoma oczkami pończoszki... Kawa pani Hali — to misterjum, słynne w całej stolicy, zgromadzające wybrańców literatury i sztuki. Kto wie, może i pan... (tu pan Zenon zarumienił się radośnie) no, może i pan będzie proszony wkrótce na to misterjum.

— Jak się przygotowuje ten napój osobliwy? Przecie w każdej kawiarni i cukierni dostaję dużą szklankę za kilka groszy...

— Ohydną mieszaninę z zboża, cykorji i namiastek...

— Ale przecie w każdym domu, po obiedzie proszonym lub kolacji, gość dostaje swą filiżankę.

— Nie przeczę, ale czasem bywa to taka *lura lurissima*, chociaż sporządzona z dobrego materjału, ale nieumiejętnie.

— Słyszę, że mowa o kawie — powiedziała, zbliżając się pani Hala — prześliczna w swej gładkiej *princesse* z czarnej *crêpe de Chine* — zamiast dysputy i teorji, proszę pana pojutrze o piątej na t. zw. moje misterjum. Zobaczy pan, że niema w tem nic tajemniczego!

— Pani!

* * *

„Misterja“ odbywają się nie w salonie, lecz w przytulnym buduarku pani. Na stole maszynka spirytusowa, lśniący niklem garnuszek, puszka i filiżanki z pięknej porcelany i zgrabne, małe łyżeczki. Przyrząd specjalny do filtrowania.

Dwie panie, trzech panów, siedzących wygodnie na niskich mebelkach, tworzą asystę. Celebruje misterjum urocza gospodyni.

— Tak, obiecałaś nam, Halo, ujawnić dziś całą tajemnicę i zilustrować ją pokazem — mówi Marysia, utalentowana i piękna artystka filmowa.

— Obietnicy dotrzymuję, a potem jeszcze czeka was pewna niespodzianka. Najpierw — uroczyście zaczyna wykład pani Hala — ażeby mieć kawę naprawdę dobrą, smaczną i... narkotyczną, trzeba, by wszystkie przyrządy oraz sam gatunek kawy był jak w najlepszym gatunku. Po zakupno kawy palonej udaje się do firmy pierwszorzędnej, kupuje się ilość niewielką, gdyż kawa palona traci prędko swój aromat, i trzyma się w puszce hermetycznie zamkniętej. Jeżeli pali się w domu, należy uważać, by nie przepalić, wówczas bowiem jest zupełnie do niczego. Do zmielenia bierze się tyle tylko, ile potrzeba na jednorazowy użytek. Kawa niepalona przechowuje się natomiast do nieskończoności — naturalnie w suchem miejscu — dlatego jest do zalecenia na wsi.

Jako dozę używa się przeważnie łyżeczkę mniej lub więcej pełną na osobę, t. j. małą filiżankę. A teraz muszę powiedzieć, że są dwie metody robienia dobrej kawy. Przez naparzanie będzie kawa miała smak delikatniejszy, ale jest też szkodliwa dla osób nerwowych i sercowych, bardziej podniecająca. Przez gotowanie kawa będzie również doskonała, ale mniej denerwująca i dlatego bardziej odpowiednia dla osób, obawiających się bezsenności, mających nerwy bardzo drażliwe lub serce niespokojne — w znaczeniu fizycznem ma się rozumieć!

A teraz proszę obecnych tu, miłych gości patrzeć uważnie na to, co robię. Przyrządzam kawę przez naparzenie. Zaznaczam, że moja maszynka do kawy posiada wewnątrz filtr, umieszczony racjonalnie, czyli: część jego cylindryczna (będąca filtrem właściwym) jest djametralnie mała, podczas gdy odznacza się wysokością, w porówaniu z innemi maszynkami, bardzo dużą.

Jak państwo widzicie, należy napchać bardzo energicznie filtr miałko mieloną kawą, posiłkując się specjalnym patyczkiem. Co pięć minut nalewać do filtra łyżeczkę wody wrzącej. Podnieść od czasu do czasu cylinder filtru, a z chwilą gdy kropla kawy ukazuje się czarna jak tusz chiński, napełnić resztę filtru gotującą się wodą.

Teraz proszę razem ze mną uważać, jak kawa spływa, co powinno odbywać się kropla po kropli. Płyn jest najpierw zupełnie czarny, potem idzie już jaśniejszy.

Z chwilą, gdy kawa zaczyna spływać bardzo jasna, należy wstrzymać operację, bo to, co teraz wychodzi z filtru, jest bardzo gorzkie i niedobre, mogące służyć jedynie jako napój trzeciorzędny.

— Więc to już wszystko? — woła pan Zenon. — Można już zgasić maszynkę?... Tak! Ależ to wystarczy zaledwie na jedną filiżankę?

— Ta nikła zawartość płynu, to esencja kawy, mogąca najzdrowszego przyprawić o noce bezsenne, o palpitacje serca i zaburzenia nerwowe. Proszę się nie śmiać: widzi pan, jak inni tu obecni nie protestują: nasz poeta, pan Zygmunt, sprawdził to niestety kiedyś na sobie, kiedy kaprysząc spróbował ekstraktu narkotycznego, ale i zabójczego. Dlatego też dziś nie dostanie tej kawy, przygotowuję dla niego i naszej kochanej Bronki coś nowego!

To mówiąc, pani Hala nalała do każdej filiżanki ćwierć „ekstraktu“ kawy, a resztę dopełniła wodą wrzącą. Potem biorąc w prawą rękę filiżankę kawy, w lewą cukierniczkę, podawała gościom, łącząc przytem uśmiech z najlepszych dni...



I tu zaczyna się triumf pięknej pani Hali. Wszyscy rozkoszują się nektarem, łączą swe głosy w jeden chór zachwytu i podziękowań...

— — — — — — — — — — — — —

Ale pani Hala odznacza się „triumfem skromnym“, t. j. nie zwraca na zachwyty żadnej uwagi, natomiast przystępuje do nowego dzieła. Ze skrzyneczki, ozdobionej okuciami marokańskimi, wydobyła cztery małe dzbanuszki miedziane, polewane wewnątrz, na pokrywce mające księżyc i gwiazdę.

Zastanowił nas śliczny kształt dzbanuszka. Obok dzbanuszków, na tacy również miedzianej, zdobnej ornamentem arabskim, stanęły na małych ornamentami rzeźbionych spodeczkach, cztery zgrabne filiżaneczki miedziane, wielkości filiżanki dla lalki. Najbardziej zainteresowaliśmy się wysokim walcem miedzianym, opatrzonym rączką.

— Młynek do kawy — rzekła pani Hala. — „Turska kawa“. — Do młynka sypnęła garść ziaren bronzowych, jakby spoconych. Potem zasunęła z góry, włożyła rączkę i dała jednemu z mężczyzn do mielenia.

Och, ten młynek turecki! Pracowaliśmy wszyscy z koleji nad zmieleniem, pracowaliśmy w pocie czoła. Ale zato, po skończonej robocie, gdy pani Hala odkręciła młynek z dołu, gdzie jest zbiornik kawy zmielonej, wykrzyknęliśmy z zachwytu: buchnął stamtąd zapach przedziwny, niedający się opisać.

Pani Hala wzięła stamtąd szczyptę kawy i pokazała nam jej wygląd.

— Jest zmielona na puder! — zaopinjowała pani Bronka, która jako malarka, wrażliwa na kolory, pudrem tym wysmarowała sobie twarz, upodobniając się do Malajki.

Zaśmieliśmy się wszyscy, a pan Zygmunt, na rozkaz pani Hali z całą powagą zapalił maszynkę spirytusową.

— Pst! proszę o uwagę! Zaczyna się nowa nauka i ceremonjał gotowania kawy tureckiej! Proszę, do tego oto garnuszka aluminjowego wlewam tyle tych miedzianych dzbanuszków wody, ile jest nas amatorów do picia kawy tureckiej. Trzy? Dobrze, więc trzy i naddaję pół, obliczone na wygotowanie. Woda kipi, teraz wsypuję trzy pełne łyżeczki cukru — niech się zagotuje. A teraz rzecz najważniejsza: tu, w tym kubeczku mam odmierzone trzy kopiaste łyżeczki tej kawy miałko mielonej z młynka. Oto wsypuję to do gotującej się wody z cukrem. Zagotowuję raz — odstawiam od ognia na chwilę, aż opadnie i znów przystawiam. Tak. Teraz podnosi się znowu — odstawiam poraz drugi. Za chwilę przystawiam poraz trzeci i ostatni, gdy się zagotuje, wlewam łyżkę zimnej wody i gaszę maszynkę! Gotowe! Teraz nalewam do tych ładnych dzbanuszków miedzianych: jest to porcja, z której nalewa się płyn do maluchnej filiżaneczki, zawierającej jeden łyk chyba. Smakuje?

I znów podniósł się chór zachwytu... Istotnie, mało co w świecie może się równać z tym napojem tureckim, arabskim i wogóle ludów Wschodu.

— Teraz prędziutko należy sobie napełnić filiżaneczkę z dzbanuszka. Dlatego Turcy tak to nalewają, by napój dłużej był gorący. A piją to dzień cały, więc chyba nie szkodzi nikomu na serduszko? — zapytała filuternie pani Hala, niby nie patrząc w stronę jednego z panów...

Gladys

ROLA KOBIETY W ŻYCIU CHOPINA

(SZKIC)

IV

GEORGE SAND

Po pewnym poranku muzycznym w początkach roku 1837 pisze Chopin w jednym ze swych listów: „Poznałem wielką znakomitość, panią George Sand, ale twarz jej niesympatyczna nie podobała mi się; jest w niej coś odpychającego".

Chopin więc zanim się spotkał z p. Sand nie znosił już tej „kobiety o ponurem wejrzeniu", która również i przy osobistem poznaniu się nie wywarła na nim korzystniejszego wrażenia. Mimo to w kilka miesięcy później staje Fryderyk w rzędzie gorących wielbicieli, jako następca Juljusza Sandeau, Musseta, Pagella i wielu innych, tej „kobiety-sfinksa, dającej ustami swemi upojenie i rozkosz, a pazurami swemi szarpiącej ciało kochanka w kawały, — tej kobiety, która nie znając żadnego hamulca, żadnego skrupułu, musiała zadowolić swój kaprys, swój popęd, nie zważając na środki, których ku temu używa, — tej kobiety, która w powieściach swoich dawała apoteozę samobójstwa, jako najprostszej, najlogiczniejszej i najszlachetniejszej wszelkich rozpaczliwych sytuacyj konkluzji, — tej kobiety, która wyzbyła się wszystkich społecznych i etycznych konwenansów, a mimo to pozostała kobietą niepospolitych zdolności". Jej technika pokonywania nieśmiałości mężczyzn — jak pisze J. Huneker — była czemś tak w swoim rodzaju niezwykłem jak Chopina mistrzowska gra na fortepianie, — z nieprzepartą siłą przyciągała do siebie wszystkich, których spotykała na swej drodze.



GEORGE SAND

Mimo to, że p. Sand cieszyła się taką złą sławą byli i tacy, jak Georg Eliot, Matthew Arnold, Elżbieta Barret Browning, którzy chcieli widzieć w niej zapoznaną świętą.

Zerwanie z Marją Wodzińską, ku której mimo to stale tęsknił, złamało życiowo Chopina. Zawiedziony w miłości idealnej, szukał dalej w kobiecie ukojenia i rozwiązania zagadki życiowej, ale teraz szedł już w kierunku zmysłowego użycia.

Że wybór padł właśnie na p. Sand, odegrał tu zapewne niemałą rolę fakt jej fizycznego podobieństwa do Marji Wodzińskiej.

P. Georg Sand — jak opisuje Edward Grenier — była przysadkowata i korpulentna, ale jej twarz a zwłaszcza oczy przykuwały do siebie uwagę każdego. Były to oczy przepyszne, może nieco za blisko siebie osadzone, wielkie, z mięsistemi powiekami, bardzo czarne, ale matowe, bez blasku. Przypominały nieszlifowany marmur, albo raczej aksamit, co nadawało im dziwny, zimny i jakby martwy wyraz. Brwi, zarysowane delikatnie nad temi wielkiemi, spokojnemi oczami, użyczały jej nimbu siły i godności, czego nie było w dolnej części twarzy. Nos miała dość gruby i nienadzwyczajnie kształtny, usta były również wycięte ordynarnie, broda bez znaczenia. Wyrażała się z ogromną prostotą, a jej maniery były bardzo spokojne.

Chopin wiedział o miłostkach i życiowych przejściach p. Sand, zapragnął jej mimo to, aby się przekonać, czy może ona potrafi mu dać zapomnienie w upojeniu. Miłości w tym stosunku nie było, bo Chopin stale zajęty jeszcze Marją Wodzińską kochać innej równocześnie nie mógł, dla p. Sand zaś miłość streszczała się tylko w zmysłowem użyciu — kochać prawdziwie nigdy nie umiała.

Stosunek p. Sand do Chopina, ze względu na swój wybitnie zmysłowy charakter, musiał skończyć się zerwaniem, co zresztą przy osobnikach fizycznie zdrowych, **brutalnych**, bezwzględnych, egoistycznych, pozbawionych tkliwości, a więc tego rodzaju, których typem była p. Sand, było rzeczą zupełnie naturalną nie tylko jako konsekwencja znudzenia lecz i wstrętu do choroby. I rzeczywiście w rok po poznaniu się postępowanie p. Sand wskazywało na zamiary jej w tym kierunku w przeciwieństwie do Chopina, który nawet na chwilę nie pomyślał o tem, bo „przywiązał się do niej nie tylko siłą zmysłowego pociągu, ale i bez porównania potężniejszą siłą obawy przed opuszczeniem zupełnem i osamotnieniem, a wreszcie pragnieniem uszlachetnienia stałością stosunku, który obrażał i jego zmysł moralny, jakkolwiek zapewne musiał widzieć, że ta, z którą się złączył tak ściśle, której oddał siebie, wzamian dawała mu bardzo mało — że *cette merle blanche* Musseta jest ptakiem pospolitym i poziomym, przybierającym się tylko napokaz i przynętę w piękne pióra, że brak jej najistotniejszych cech kobiecości: duszy, wrażliwej na ból i cierpienie, pełnej tkliwości i miłości".

Oceniając postępowanie p. Sand, należy nie zapominać o tem, że właśnie wciągnięcie przez nią Chopina w wir zmysłowego użycia było jedną z głównych przyczyn jego ruiny fizycznej i obudzenie w nim wstrętu do siebie i do ludzi. Z drugiej strony podkreślić należy z naciskiem fakt, że najlepsze dzieła Chopina pochodzą właśnie z tego okresu czasu.

Chopin w oczach p. Sand był dzieckiem, zabawką, ona traktowała go jako temat literacki, po którego wyczerpaniu

nie miała wcale żadnego interesu dalszego zajmowania się nim. Powodem zerwania, które nastąpiło w r. 1847, był spór o małżeństwo Solange Sand, córki p. Georg Sand, z rzeźbiarzem Clesingerem. W ten sposób to, do czego przez szereg lat usilnie dążyła p. Sand, stało się faktem dokonanym i tak skończył się ten stosunek Chopina do niej, którego nie chcą nazwać stosunkiem miłosnym w zwykłem tego słowa znaczeniu tak Huneker jak i Hadow, który nadto zbija wszystkie poglądy, dopatrujące się w stosunku Chopina z Aurorą Dudevant czegoś nienormalnego.

Życie Chopina poza epizodem z p. Sand było bez zarzutu.

Wyjątek z listu, pisanego z Londynu przez Chopina do Grzymały, z daty 17—18 listopada 1848: „Nie przeklinam nigdy nikogo, ale tak mi jest już nieznośnie teraz, że zdaje mi się, że lżejby mi było, gdybym mógł Lukrecję przekląć“, charakteryzuje nam w sposób dobitny, jak głęboko odczuł Chopin zerwanie z nim przez p. Sand, o niej bowiem myślał, pisząc te słowa.

Marji Wodzińskiej nie przeklinał nigdy.

Przy śmierci Chopina była obecna tylko córka p. Sand — Solange.

Jak więc widzimy, nie było dane Chopinowi — jak pisze A. Strzelecki — zaznać w swem życiu wiele pogody i szczęścia, bo przejść musiał piekło zawiedzionych nadziei, rozwianych złudzeń i rojeń, nieziszczonych pragnień, piekło zawodów, klęsk, łamiących życie i zatruwających je goryczą, — krótkotrwałą rozkosz, kilka chwil jasnych, okupić musiał latami cierpień i smutków, jakby na stwierdzenie tych słów Kornela Ujejskiego do marsza żałobnego z Sonaty B-moll, iż

...za kilka kropel szczęścia ludzie światu płacą
Całem morzem łez!

R. B.

CECYLJA WALEWSKA

SĄD NAD NIĄ

(CECYLJI STARZYŃSKIEJ POŚWIĘCAM)



Dzwonek! Ciężkie, opieszałe, niechętne kroki. Otwiera drzwi stara służąca, coś pomrukując.

— Pan w domu?

— Nie wiem. Zobaczę.

— Obiecał być. Sam naznaczył godzinę.

Stuk spuszczonego zatrzasku i chrzęst zdjętego łańcucha.

Dwie panie — starsza z naręczem goździków, młoda — wtulona w białe pióra etoli na czarnym aksamicie obcisłego kostjumu — wchodzą do saloniku pełnego kwiatów, obrazów, kosztownych makat, kilimów, pułek i słupów ze stylowemi wazonami, zacisznych kątów dla rozmowy we dwoje, we troje.

Co mogły dać lata obcowania ze światem sztuki; co mógł wyzyskać estetyczny giest ręki, zdobiącej domowe zacisze artysty, — wszystko było tutaj w subtelnem, łagodnem, stosowaniu, w zrozumieniu kapryśnego ładu i dekoracyjnego nastroju.

Z jakiejś bocznej ściany wychyliła się główka zakwefionej kobiety — pastel Aksentowicza. Gdzieindziej kwiaty Wyczółkowskiego, krajobrazy Wyspiańskiego i Stanisławskiego, stylowy rebus Jacka Malczewskiego. Tu rodzajowa rzeźba, tam białe popiersie J e g o — mistrza w roli Króla Zygmunta. Gubił się wzrok, szukając, na czem spocząć najdłużej.

Pani z pękiem blado-różowych goździków, spojrzała na portret, wychylony z za ram w stylu empire i rozjaśniły się jej przygasłe, zmęczone oczy. Błyski, które — zdawało się — nie wrócą już nigdy — zadrżały pod powiekami.

Panienka w etoli z białych piór, wodząc wzrokiem po barwnych ścianach, coś powtarzała myślą i lekko drżącemi wargami: wiersz jakiś, urywek dramatu, czy nastrojowy monolog. Treść jej wnętrzna była po za przestrzenią artystycznego środowiska. Czarne, mocno w głębi niskiego czoła osadzone oczy, brwi równemi łukami zarysowane nad ściągłą twarzą, nos rasowy i cała wysoka, silna sylweta polskiej dziewczyny miały w sobie dech dramatycznego napięcia. Doskonała maska, nastrój wielkiej tragiczki. Żywcem przenieść ją na scenę, dać w rękę miecz Balladyny, rozwichrzyć obłędnym krzykiem pędzonej na stos „Młodej“ z Klątwy, wprawić w ekstatyczne wizje szalonej Julki, postawić nad płonącym ołtarzem Rozy Wenedy — byłaby niezrównaną w nastroju siłaczką.

Czy głos, temperament, czucie, dusza odpowiedzą warunkom zewnętrznym?

Mistrz miał orzec za chwilę. Zdanie jego zaważy na szali życia dziewczyny. Zdanie c z ł o w i e k a, którego nie zabił aktor, zdanie a k t o r a, w którym tkwił myśliciel, pisarz i znawca tajemnych zasadzek, zwodniczych ułud, kłamstwa, pokus, fałszu i zachłannej przemocy teatru.

— — — — — — — — — — — — —
— — — — — — — — — — — — —

Z sąsiednich pokojów dochodził cichy szmer kroków i szeptów.

Mistrz obudził się z poobiedniej drzemki. Za chwilę wejdzie. Rozstrzygnie się j e d n o ż y c i e — — — — —
— — — — — — — — — — — — —
— — — — — — — — — — — — —

Na kapeluszu panienki, który był jak hełm Walkirji, zakołysały się, zadrżały białe skrzydełka. Drżało całe jej ciało silne, smukłe o wyrazistych mocnych konturach. Rozdymały się nozdrza, ściągały brwi nad tragicznie w głębi czoła osadzonemi oczami.

Odeszła w głąb pokoju pod okno, skąd lała się pożoga zachodzącego słońca i — jak Brunhilda — zapadła w morzu płomieni.

Tak ją zobaczył Mistrz, którego wejścia nie dostrzegła. Jednym rzutem oka ogarnął sylwetę i padł pierwszy wyrok:

— Stworzona dla sceny — — —

A pani z goździkami, nie wiedząc, że jest tuż, tuż, — patrzyła w portret na przeciwległej ścianie.

Jak gdyby wychodziła do niej ta młoda twarz z ram w stylu empire. Jak gdyby uśmiechała się. Jak gdyby ręką wskazywała coś, co tylko „ich dwoje“ zrozumieć mogło.

Ten cichy wieczór nad czarną w zachodzącem słońcu wodą, nad omdlałemi po skwarze dnia łąkami, nad ławicą białych piasków, które miały zniknąć w mroku nocy, podobne do ich cichej krótkiej miłości — — —

Ostatnie pożegnanie. — — — Dała mu do wyboru: s i e b i e albo t e a t r — — —

Poszedł za hypnozą sceny. Zwrócili sobie pierścionki.

A teraz — o n a u n i e g o... ze zbuntowaną swoją córką, która — dla teatru — chce rzucić dom, rodzinę, majątek — — —

Patrzy na nią twarz? Portretu. Wypada z ram. Idzie. Budzi mary wspomnień.

— — — — — — — — — — — — —
— — — — — — — — — — — — —

— A a, pani? — — —

Jakiś szelest oderwał wzrok jego od czarnej dziewczyny. Stanął przed siwą, szczupłą kobietą o bardzo zmęczonych oczach i zbielałych wargach, które miały mu przypomnieć słodycz pierwszych wyznań i rozdźwięk pożegnania. (C. d. n.)

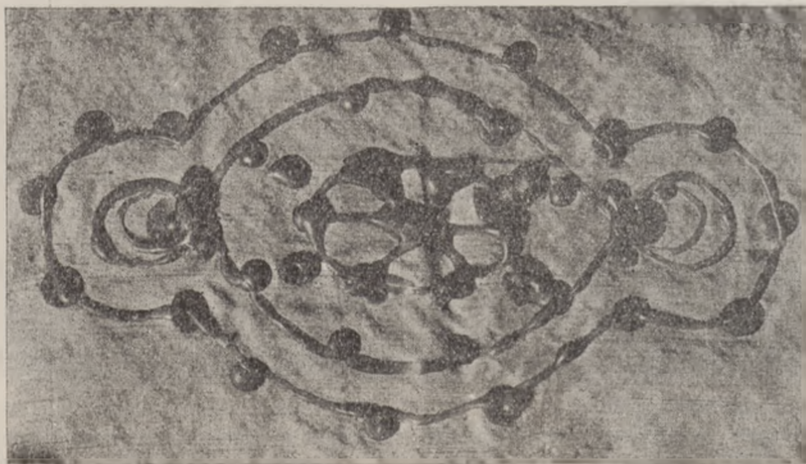
JAK WYKONUJE SIĘ BATIKI

KILKA WSKAZÓWEK

Czyniąc zadość życzeniu szerszych kół naszych Czytelniczek podajemy poniżej krótki rys techniki batikowania t. j. ozdabiania różnych tkanin, drzewa, skóry i t. d. zapomocą „pisania“ woskiem i następnie barwienia.

Przygotowanie. Tkaniny przed batikiem należy uwolnić od fabrycznej apretury, któraby swemi składnikami przeszkadzała przy równomiernem nasyceniu nitki barwą. I tak, bawełniane nowe tkaniny wygotowuje się dobrze namydlone w ługu, otrzymanym z bukowego popiołu lub sody. Po dokładnem wypłukaniu suszy się i prasuje. Do batikowania oprócz tafty nadają się wszelkie gatunki jedwabnych tkanin nie mieszanych z nitką bawełnianą nawet aksamity wszystkie, ma się rozumieć tylko w bardzo jasnych odcieniach. Tkaniny te trzeba przed batikowaniem poddać kąpieli sporządzonej z roztworu sody krystalicznej w wodzie. (5 gr. na litr wody gorącej, dopiero w chłodną włożyć tkaninę na 10 minut.) Po dokładnem wypłukaniu prawie suche prasować.





Tak przygotowany materjał rozpina się na ramach.

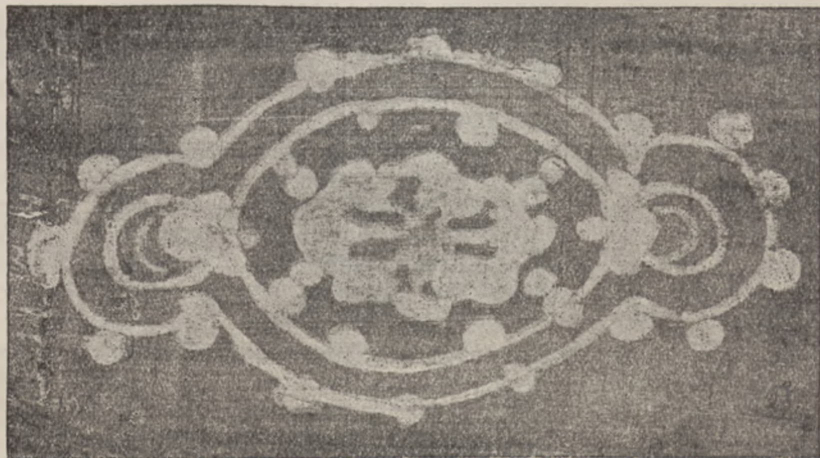
Wzory. Do batikowania nadają się wzory o dekoratywnym charakterze: wielkie fantastyczne kwiaty, arabeski, stylizowane zwierzęta, ptaki i motyle z pominięciem wszelkich form naturalistycznych. Technika ta nie znosi wzorów o nadmiarze drobnych szczegółów. Najlepiej udają się rozwijane rozmaicie formy geometryczne, słowem ornamenty abstrakcyjne.

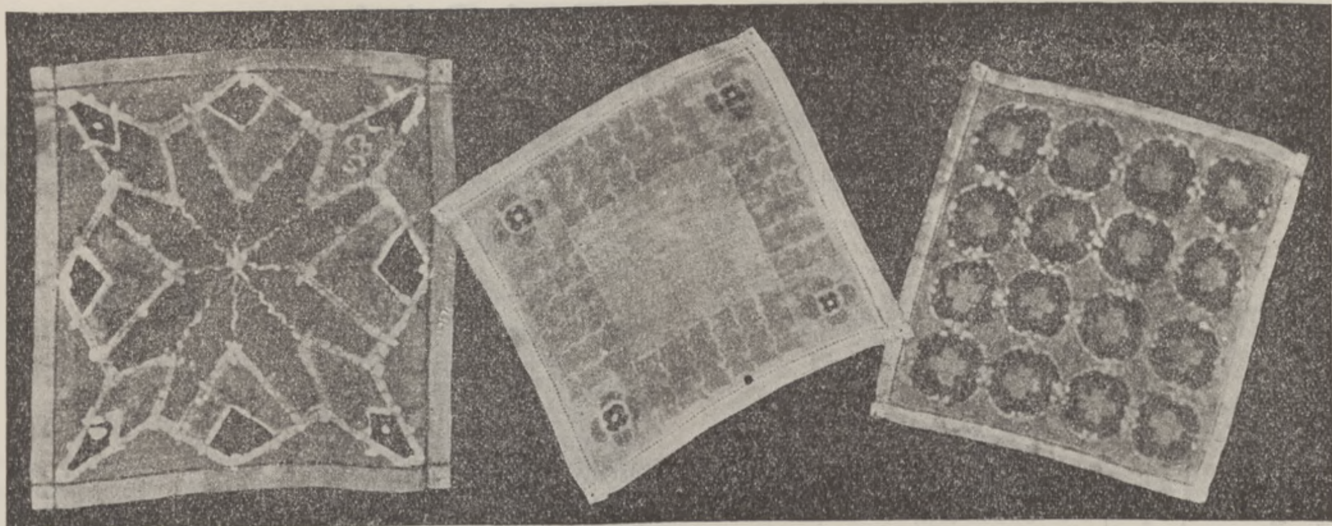
Wprawna w rysunku ręka może woskiem odrazu na materjale rysować, początkujący zaopatrzą robotę wpierw przeprószonym rysunkiem, (nie odbijać tłustą kalką!). Sporządza się do tego celu rysunek o przekłutym gęsto konturze, umieszcza na tkaninie i przeciąga wzdłuż kłutych linij pendzlem, zmaczanym w czarnej lub niebieskiej farbie. Po odjęciu papieru ukaże się delikatny wyraźny rysunek. Geometryczne formy lub schematy wystarczy oznaczyć na materjale lekko ołówkiem, a zdobiące je esy i floresy umieszcza się z wolnej ręki. Trzymanie się niewolniczo rysunku nie jest niezbędne, owszem wyzyskać można dekoracyjnie wszelkie przypadkowe, kapryśne linje, które przy rysowaniu gorącym woskiem są nieuniknione.

Wosk. Do rysowania roztapia się pewną ilość, około $^1/_2$ f. zanurzając naczynie z woskiem, zaopatrzone w termometr o wytrzymałości 200^0 w większem naczyniu napełnionem wodą. Ogrzewa się razem, aż termometr wskazuje 100—110^0, t. j. do użytku odpowiednią temperaturę wosku. Nabiera się płynnego wosku w „pisak“ i wypływającym z cienkiej rurki u przodu woskiem rysuje się dowolne linje. Wymaga to dużej wprawy, początkujący niech się nie zrażają nierównością linij i łatwo powstającemi plamami. Dają się one zwykle wciągnąć w ornament, co nadaje właśnie batikom wiele kapryśnego uroku. Gdy wzór woskiem pokryty obraca się tkaniną na drugą stronę dla skontrolowania dokładności rysunku i ewentualnego poprawienia miejsc nie wyraźnych, a większe płaszczyzny ornamentu pociąga się szerokim włosieniowym pendzlem umaczanym w wosku.

Farbowanie. Po zdjęciu roboty z ram, zanurza się tkaninę w czystej wodzie poczem strzepuje się ją w powietrzu i wkłada do przygotowanej kąpieli barwnej, w której obraca się tkaninę stale przez parę minut (od krótszego lub dłuższego trwania tej procedury zależy intenzywność barwy).

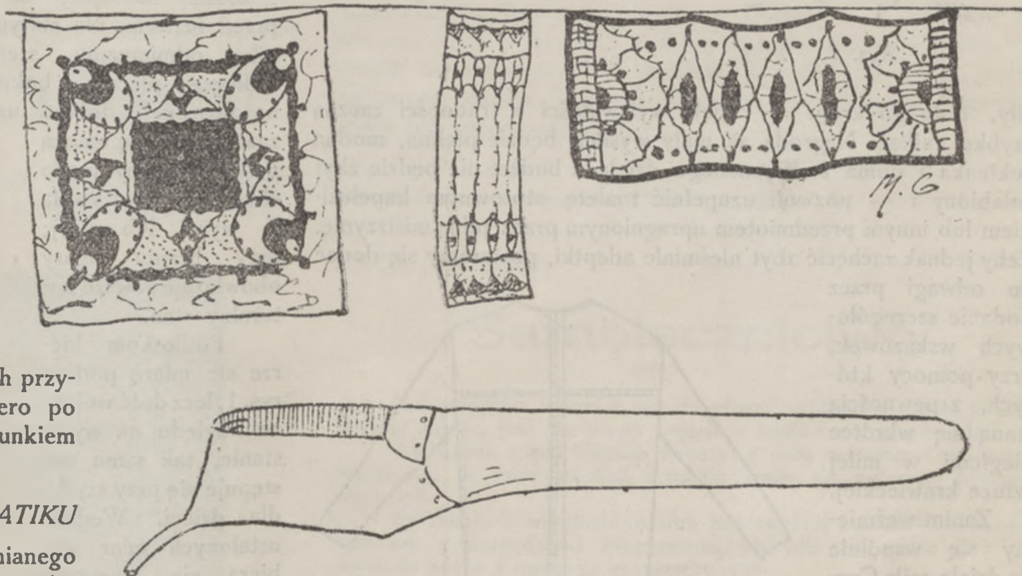
Po wyjęciu z barwnej kąpieli płucze się w zimnej wodzie, poczem suszy (patrz rysunek). Po osuszeniu o ile ma batik być kilkubarwny, pokrywa się dalsze części wzoru woskiem i postępuje jak poprzednio. Przez skrzyżowanie barw można





otrzymać różne efekta n. p. rysunek na tkaninie kremowej raz zanurzony w barwie żółtej, części ornamentu kryte woskiem, zanurzone w barwie czerwonej, dadzą końcowy efekt: kremowo-żółty-pomańczowy, i inne.

Po końcowem osuszeniu usuwa się wosk z tkaniny jedwabnej przez wymoczenie w benzynie, bawełniane tkaniny oczyszcza się z wosku przez wygotowanie. Pozostałe ślady wosku usunie prasowanie gorącem żelazkiem przez grubą bibułę. Aksamit daje się do chemicznego odparzenia do pralni chemicznej. Z drzewa usuwa się wosk przez potarcie płatkiem umaczanym w benzynie, który to zabieg równocześnie nadaje drzewu pięknego połysku.



Do artystycznego wykonania batiku konieczne jest opanowanie rysunku, pewna znajomość techniki farbiarskiej i doświadczenie w wyzyskaniu różnych z techniki wynikających przypadków i możliwości, co razem dopiero po dłuższem ćwiczeniu, najlepiej pod kierunkiem nauczyciela, nabyć się daje.

PRZYBORY POTRZEBNE DO BATIKU

Pisak składający się z drewnianego trzonu, do którego przytwierdzony jest miedziany rezerwoarek zaopatrzony cienką rurką. **Wosk** mieszanina 3—4 części pszczelnego z 1 częścią tłuczonej kalafonji, razem ogrzane mocno i przez muślin przecedzone. **Farby** możliwie wytrzymałe na światło i wodę, rozpuszczone w kipiącej wodzie i filtrowane, w chwili użytku zupełnie chłodne. **Rama** w rodzaju krosna hafciarskiego do zastosowania na dowolne wielkości. **Metalowy garnek** do ogrzewania wody i drugi dla wosku mniejszy porcelanowy w nim umieszczony. **Termometr** o 200⁰. **Płaski szeroki pendzel** włosieniowy. Odpowiednia ilość dobrze szlifowanych pluskiewek, linja, ekierka i ołówek.

M. Geszwindowa.

Mówią, że...

nie posiadamy jednej cennej bardzo zalety, t. j. nie umiemy oszczędzać. Oszczędność bardzo często u nas identyfikuje się ze sknerstwem, z niską chciwością grosza i zachłannością; tymczasem nie ma ona z tem nic wspólnego! Oszczędność jest pewnego rodzaju sztuką życia, która życie to może uprzyjemnić i ułatwić.

nie umiemy oszczędzać, a więc nie umiemy też ocenić tej zalety. Oszczędność to jest ta umiejętność ujmowania sobie nadmiaru przyjemności, wyszukiwania możności przystosowania życia do nowych warunków w ten sposób, by budżet nasz nigdy nie przekroczył ram zakreślonych, jest to cnota silnej woli, która wszystko zdziałać potrafi. Naturalnie oszczędnym nie może być nędzarz, który nic nie posiada, ale człowiek średnio sytuowany oszczędny być może i musi. W każdem gospodarstwie znajdą się pozycje, które można, bez uszczerbku dla zdrowia, ścisnąć, cośkolwiek ograniczyć, poprowadzić taniej, a wskutek tego zyskać choćby groszową oszczędność. Z biegiem czasu grosze urosną w złote, dziesiątki i setki. Oszczędność w nadmiernem dogadzaniu żołądka, w paleniu i piciu, oszczędność w wyzyskiwaniu każdego kawałka materji, w produktach itd. sprowadzi pewną nadwyżkę, którą potem godziwie można spożytkować. Tylko trzeba silnie, wytrwale chcieć!!

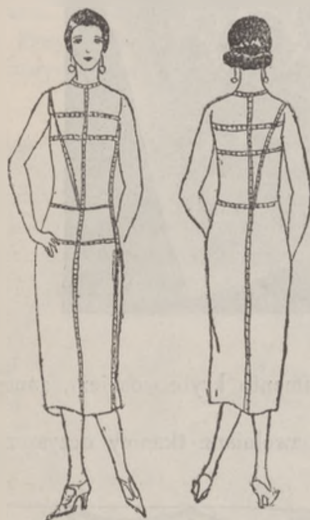
oszczędność tak pojęta, pozwoli nam od czasu do czasu kupić piękną książkę, obraz, pójść do teatru, wyjechać nawet zagranicę i przyczynić się nawet do ogólnego dobrobytu kraju. Zacznijmy więc mądrze oszczędzać, uczmy tej cnoty dzieci nasze.

Quis

KURS SZYCIA

WSTĘP 1)

Niewtajemniczeni wyobrażają sobie często, że sztuka krawiecka przedstawia nieprzezwyciężone trudności. Tak jednak nie jest! Trzeba tylko trochę odwagi, dużo wiary we własne siły, dobrego kroju — wiele wytrwałości a trudności zaczną szybko znikać. Nagrodą za mały wysiłek będzie piękna, modna sukienka i duma z dokonanego dzieła a budżet nie będzie zbyt osłabiony i — pozwoli uzupełnić toaletę stosownym kapelusikiem lub innym przedmiotem upragnionym przez pilną mistrzynię. Żeby jednak zachęcić zbyt nieśmiałe adeptki, postaramy się dodać im odwagi przez podanie szczegółowych wskazówek, przy pomocy których, z pewnością staną się wkrótce biegłemi w miłej sztuce krawieckiej.



Miary:

Objętość piersi,
Długość przodu,
Szerokość piersi,
Długość boku,
Szerokość pleców,
Wysokość od ramienia,
Obwód pasa,
Obwód szyi,
Wewnętrzna długość rękawa,
Obwód łokcia,
Długość przodu spódnicy,
Długość boku spódnicy,
Długość tyłu spódnicy,
Obwód bioder (15 cm poniżej pasa),

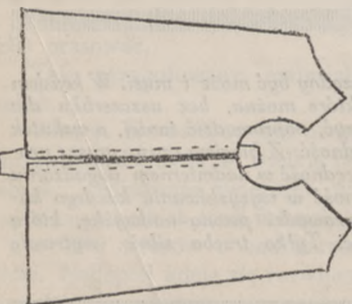
Rys. 1.

Zanim weźmiemy się wspólnie do dzieła, miła Czytelniczko, musimy się przekonać, czy posiadasz wszystkie narzędzia potrzebne: centymetr, dużo szpilek, igły grubsze i cieńsze, nici do szycia i fastrygowania, poduszeczkę na szpilki, kredę, deskę do prasowania i deseczkę na rękawy, radełko do wykrawania kroju, naparstek i nożyczki, a przedewszystkiem maszynę, która wprawdzie nie jest niezbędną, lecz ogromnie ułatwia i przyśpiesza wykończenie. Wielką wygodą dla szyjącej jest także manekin jej miary, zwłaszcza, gdy nie ma zręcznej pomocnicy do próbowania.



Rys. 2. Branie miary na noszonej bluzce.

Przed zakupieniem materji dobrze wybrać sobie model, gdyż nie na każdą suknię potrzeba tej samej ilości materjału. Gdy zdecydowałyśmy się już, musimy brać miarę, by wiedzieć jakiej wielkości ma być krój. „Ależ jakże mam brać miarę?" zawoła zapewne niejedna nowicjuszka. Rzeczywiście nie to tak łatwo uczynić bez cudzej pomocy. Od sumiennego i dokładnego wzięcia miary zależy dobre leżenie sukni. Stańmy więc w swobodnej pozycji przed lustrem. W pobliżu połóżmy rys. 1, który podaje wszystkie miary i porządek, w jakim należy je brać.



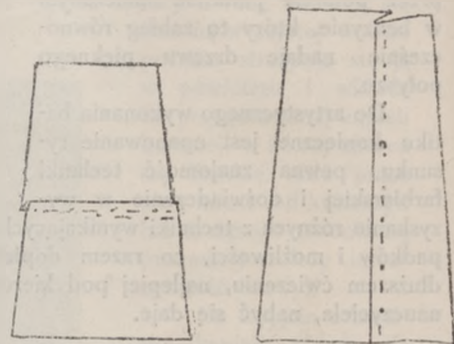
Rys. 3. Przygotowanie kroju do próby. Brzegi przyfastrygowane do paska materji.

Osoby zbyt szczupłe powinny w piersiach i biodrach luźno brać miarę, normalne obcisło, a tęgie również luźno, gdyż przez zbytnie obciskanie uwydatniłyby zanadto obfite kształty. Według powyższego szematu łatwo wziąć miarę drugiej osobie; gdy chcemy sobie same brać miarę bez pomocy, musimy się posługiwać starą, dobrze leżącą suknią. Postępujemy w następujący sposób: Obwód piersi, pasa i bioder mierzymy na sobie przed lustrem. Na starym staniku odmierzamy szerokość i długość pleców i boku. Rys. 2. Długość spódnicy mierzy się na noszonej, dobrze uszytej spódnicy. Linję stanu musimy zaznaczyć zapomocą paska; choćby moda chwilowo nakazywała ją wyżej lub niżej; przy braniu miary obowiązuje zawsze naturalny stan.



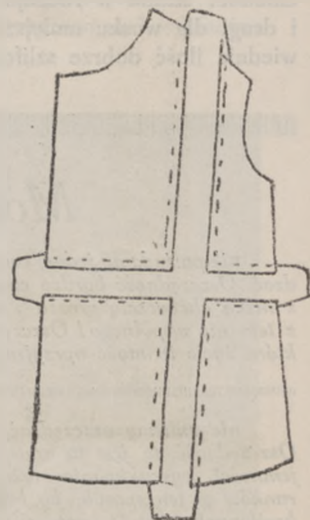
Rys. 4. Próbowanie i poprawianie kroju zapomocą szpilek

Podlotkom bierze się miarę podług rys. 1, lecz dość wolno, ze względu na wyrastanie, tak samo postępuje się przy szyciu dla dzieci. Według ustalonych miar wybiera się stosowny krój. Czasem jednakowoż krój nie może w zupełności odpowiadać figurze. Dla osób niższego wzrostu kroje stosowne w obwodzie bywają często za długie, w innym wypadku znowu długość jest odpowiednia, a szerokość za skąpa, gdyż mało jest osób o „normalnej" figurze. Czasem chciałoby się zastosować ten sam krój dla dwóch różnych figur. Trzeba więc umieć zmienić krój odpowiednio. Dobrze jest przymierzyć papierowy krój, by dokonać na nim potrzebnych zmian. W tym celu posługujemy się wąskimi paskami starej materji i przyfastrygowujemy na nich brzegi kroju, rys. 3. Gdy złożymy w ten sposób krój na jedną połowę ciała, możemy próbować i poprawiać, rys. 4.



Rys. 5. Skracanie lub zwężanie spódnicy

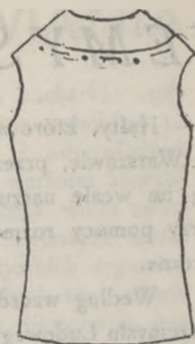
Gdy krój spódnicy jest za długi, zagina się mniej więcej w połowie poprzeczny fałd, gdy za szeroki zaginamy go wzdłuż, rys. 5. Spódnicę prostą wystarczy



Rys. 6. Krój rozszerzony i przedłużony



Rys. 7. Zmniejszanie pachy



Rys. 8. Zmniejszanie zbyt wielkiego dekoltażu

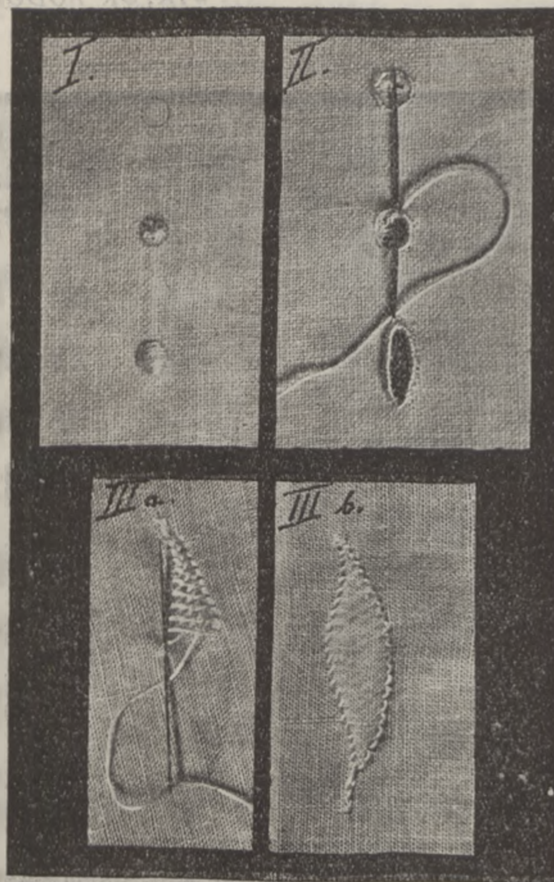
dołem, względnie zboku, założyć. Więcej trudności sprawia rozszerzanie kroju. Należy go rozciąć wpoprzek lub wzdłuż, albo gdy trzeba, w obydwu kierunkach i przyfastrygować pasek papieru odpowiedniej szerokości, rys. 6. Za wąską pachę wycina się, za szeroką zwęża się przez założony fałd, rys. 7.

Za małe wycięcie szyi powiększa się przez wykrojenie; zbyt wielkie wypełnia się przez podłożenie papieru, rys. 8.

(Dalszy ciąg w numerze 13-tym)

KURS SZYCIA I HAFTU

Ornamenty białego haftu składają się zazwyczaj z części wykonanych haftem atłaskowym, t. j. na podwleczeniu, z części



haftu ażurowego, t. zw. angielskiego, dziurek i listków obrzucanych brzegiem. Następnie na cienkich tkaninach wykonuje się haft, t. zw. ścieg „Janina".

Podwlekane ściegi, kordonkowy i różne dziergania podaliśmy już poprzednio, dziś podajemy wzór wykonania kropek haftowanych.

Fig. I przedstawia trzy fazy: kropkę narysowaną, kropkę podwleczoną gwiazdką złożoną ze ściegów i kropkę wyhaftowaną. Kropki takie umieszcza się najczęściej dla ozdoby bielizny w uzupełnieniu ząbków dzierganych albo też w połączeniu z mereżkami lub zakładkami jako najłatwiejszy a przytem bardzo ładny sposób upiększania nawet wykwintnej bielizny.

Fig. II przedstawia wykonanie dziurki haftu angielskiego, zwanego też haftem „Madeira". Narysowaną dziurkę podwleka się wprzód igły, następnie nacina ostrożnie malutkiemi nożyczkami w krzyż i wykłuwa kościanym okrągłym wykłuwaczem (dostać można w magazynach robót ręcznych). Następnie obrzuca się brzeg gęsto drobnemi ściegami, zaginając igłą strzępki materji pod spód. Gdy gotowa, prowadzi się nitkę spodem do następnej formy. Gdy tkanina bardzo przejrzysta zakańcza się każdą osobno na lewej stronie. Listki nacina się tylko wzdłuż i wykonuje podobnie.

Fig. III a) przedstawia ścieg „Janina". Wykonuje się z lewej strony, krzyżując ściegi tak, aby forma cała była po prawej stronie jakby obwiedziona drobnym stębnem a przytem wydawała się nieco wypukłą.

Fig. III b) przedstawia gotowy liść.

W ten sposób wykonuje się ścieg ten tylko na cienkich przejrzystych tkaninach, często w połączeniu ze ściegami ażurowemi, t. z. perskiemi, o których później będzie mowa. Na innych nieprzeźroczystych tkaninach wykonuje się ścieg „Janina" na prawej stronie, a kontur form kryje zwykle ścieg sznureczkowy lub gałązkowy.

KĄCIK LEKARSKI

Samolecznictwo

Nie przyjdzie żadnej z nas do głowy szyć sobie samej z drogiej tkaniny suknię, jeśli nie mamy pojęcia o kroju i szyciu, prawda?

Ale każda z nas chętnie śpieszy z radą lekarską, nie zastanawiając się, że takie naoślep leczenie może się niekiedy bardzo źle skończyć.

Po dworach wiejskich zdawna jest zwyczaj posiadania domowych apteczek z niezbędnemi lekarstwami, których stosowanie jest powszechnie znane i uważane za nieszkodliwe.

Ale nieszkodliwe są tylko środki te w rękach świadomych.

A oto przykład:

Olej rycinowy, czy może być więcej znany i „nieszkodliwy środek". Dziesięcioletnie dziecko dostaje wymiotów, bólów i gorączki.

— To niestrawność — myśli matka i daje mu porządną porcję oleju rycinowego.

Stan dziecka się znacznie pogarsza. Wezwany lekarz konstatuje ostry atak ślepej kiszki, przy którym dawanie środków czyszczących jest zabójcze.

Tak samo spróbójmy dawać chinę, salicylowe preparaty, jak piramidon, antipirinę, aspirinę, osobom, chorym na serce, na sklerozę... Czyż możemy wiedzieć coś o stanie ich wewnętrznych organów? Spróbójmy stosować bez znajomości zasad hydropatji znakomitą przyrodoleczniczą metodę ks. Kneippa, dlatego, że „ktoś robił te zabiegi i one mu pomogły".

Ale najwięcej lekkomyślną jest kobieta w próbach upiększania siebie, stosując bezkrytycznie różne reklamowane preparaty kosmetyczne, których zachęta płynie tylko z tytułów: „Cudowne mleczko piękności!" „Woda odaliski" etc....

Tę psychikę kobiety dobrze znają drogiści, wysilając się na niewyczerpaną pomysłowość w reklamach.

Higjena... nie jest leczeniem... jest nauką o utrzymaniu zdrowia, o jego ochronie i zapobieganiu chorobom. Dlatego rozszerzanie wiadomości, mających na celu ochronę zdrowia, jest celowe.

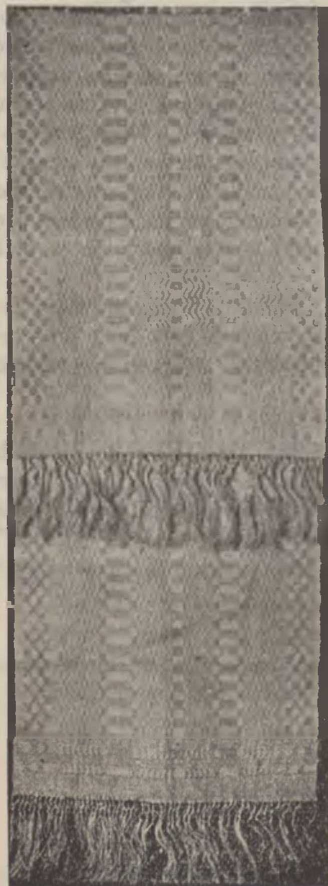
Ale nie jest celowem udzielanie rad leczniczych à distance np. listownie bez zbadania danego organizmu. Jeden i ten sam środek może wywołać na różnych osobnikach zupełnie też różne skutki.

Ostrożnie więc z samolecznictwem! Życie nasze jest cenniejsze od tkaniny, z której nie ryzykujemy robić same ubrania.

Dr. J. Śmiarowska

O SZTUCE I PRZEMYSLE LUDU

Jeżeli kto się interesował sztuką ludu i wytworami jego przemysłu, jeżeli kto ją pokochał i zrozumiał, jak niesłychanie ważne w dniach estetycznej międzynarodowej szarzyzny jest sięganie do źródeł rodzimej twórczości, ten z troską spostrzega, jak powoli zanika i ginie: polski strój wieśniaczy, polska chata, haft, kilim, wycinanki i t. d. Lud, ulegający wpływom miasta, niesłychanie łatwo zmienia swe obyczaje, odzież i otaczające go przedmioty użytku. Na takich zgliszczach polskości wyrasta przeważnie niemiecka tandeta.



Ręcznik samodziałowy z Litwy. Wzór i wykonanie tak ładne, że może służyć jako serweta na stolik

Rozumiejąc nietylko wielkość straty rzeczy ginących, nietylko chcąc ich upadek powstrzymać, ale pragnąc pchnąć je na tory odrodzenia i jak najwspanialszego rozrostu — powstało w Warszawie, na kilka lat przed rozpoczęciem wojny europejskiej, Towarzystwo Popierania Przemysłu Ludowego. W czasach niewoli rosyjskiej społeczeństwo, traktując Towarzystwo jako placówkę pracy narodowej, wspierało jego egzystencję i rozwój dużemi ofiarami pieniężnemi. Po uzyskaniu niepodległości, sytuacja zmieniła się w ten sposób, iż systematyczną pomoc, w drodze odpowiednich subwencyj, okazywać miał Rząd. Niestety, nieszczególne warunki ekonomiczne kraju zredukowały pomoc Rządu do minimum.

Operując w granicach materjalnie możliwych, Towarzystwo prowadzi obecnie wytężoną pracę. Przy Towarzystwie w Warszawie (Tamka 1) istnieją trzy szkoły: instruktorów kilimkarskich, tkackich i koszykarskich. Oprócz tego Towarzystwo otwiera samo, lub pomaga (udzielając odpowiednich narzędzi) do powstania rozmaitych szkół przemysłowych, lub instytucyj podobnego rodzaju, na prowincji.

Wpajając w swych uczniów-włościan zamiłowanie do piękna, wypływającego z istotnych zasad konstrukcyjnych, rzeczy przez nich tworzonych — stara się uczynić z polskiego chłopa niejako Robinzona Kruzoe, który wszystkie sprzęty mu potrzebne potrafi sam zrobić, naturalnie posługując się przytem udzielonemi mu najnowszemi zdobyczami technicznemi.

Hafty, które widzimy na reprodukcji, są wykonane w szkole, w Warszawie, przez dziewczęta wiejskie. Pomysły do nich nie są im wcale narzucane; starano się tylko zwrócić ich uwagę, przy pomocy rozmaitych porównań, na istotne wartości estetyczne.

Według wzorów najlepszych okazów, zawartych w Muzeum Przemysłu Ludowego, znajdującego się przy szkole, wykonywane są również: kilimy, tkaniny wzorzyste łowickie, samodziały, płótna i materjały wełniane na ubrania męskie i damskie. Wszystkie te rzeczy są do nabycia w składzie, znajdującym się w szkole.

Towarzystwo zajmuje się również propagandą przemysłu ludowego w więzieniach i w wojsku.

Kierownictwo artystyczne wytworów Towarzystwa spoczywa w rękach trzech doświadczonych artystów, p. p. profesorów: J. Czajkowskiego, Jastrzębowskiego i Loreca.

Na wystawach, urządzanych celem propagowania przemysłu ludowego, w Lyonie we Francji i w Monay we Włoszech, wyroby cieszyły się ogromnem powodzeniem, osiągnięto również poważny sukces pieniężny. Przemysł ludowy reprezentowany będzie również na Wielkiej Międzynarodowej Wystawie Sztuki Dekoracyjnej w 1925 roku w Paryżu. Sekretarzem Komitetu wystawowego jest dyrektor Towarzystwa pan Czesław Młodzianowski.

WIKTOR PODOSKI



Serweta wykonana w łowickiej szkole w Kompinej (Tow. Popierania Przemysłu Ludowego). Szare płótno, haft barwny

HIGJENA ODŻYWIANIA

Zdrowie nasze spoczywa w 3/4 w rękach kucharki: gdy ta pojmuje to ważne zadanie, polegające przedewszystkiem na czystości, staranności w przygotowaniu jadła i odpowiednim wyborze dobrych i świeżych produktów, na wartości których znać się dobrze powinna — unika się wówczas wielu zaburzeń dotkliwych przewodu pokarmowego, tak zwłaszcza latem częstych. Od odżywiania zależy sprawność wszystkich organów, zdolność do pracy fizycznej i umysłowej. I dział ten prawie wyłącznie jest powierzony kobiecie. Jak więc niezmiernie jest ważnem, żeby szkoła ogólna żeńska uwzględniała ten dział w dwóch ostatnich klasach i dawała przynajmniej ogólne racjonalne wskazówki z higjeny odżywiania naszym dziewczętom, przyszłym gospodyniom. Pożywienie człowieka składa się z czterech podstawowych składników:

1) ciał białkowych, niezbędnych w budowie komórek naszego ciała, które czerpiemy z pokarmów mięsnych i roślinnych. Potrzebuje ich człowiek przeciętnie od 60—80 gramów dziennie, aby znajdować się w równowadze. Niektóre rośliny jak groch, fasola mają białka więcej niż mięso a białko roślinne jest zdrowsze. Dlatego też kuchnia jarska jest o wiele bardziej racjonalną, zapobiega różnym chorobom, wynikającym z przeładowania naszego ustroju białkiem mięsnym (artretyzm, kamienie żółciowe etc.) Gotując jarzyny nie powinno się pierwszej wody odcedzać, gdyż ona właśnie zawiera różne sole, bardzo potrzebne dla naszego trawienia.

2) Z tłuszczów, które wytwarzają ciepłotę w naszem ciele. Dlatego zimą potrzeba tłuszczów jest znacznie większą niż latem, waha się od 30—40 gramów — przy cięższej pracy więcej. Większe ilości tłuszczów, które są ciężko strawnym materjałem wywołują zaburzenia w harmonji trawienia.

3) Z węglowodanów, które znajdują się w pokarmach mącznych i słodyczach — 300—500 gramów na dobę.

4) Z soli, które są potrzebne do budowy kości, do składu krwi, do soków trawiennych.

Sole te, nie dostarczone w odpowiedniej ilości, wywołują głód organizmu — i w następstwie różne zaburzenia. Krew potrzebuje odpowiedniej ilości żelaza, kości — soli wapiennych i fosforowych, żołądek — kwasu solnego: 2 — 4.0 gramów dziennie.

Wreszcie potrzebujemy jeszcze w o d y do rozmiękczenia pokarmów w ilości do litra na dobę, (łącznie z wodą zawartą w pokarmach i napojach).

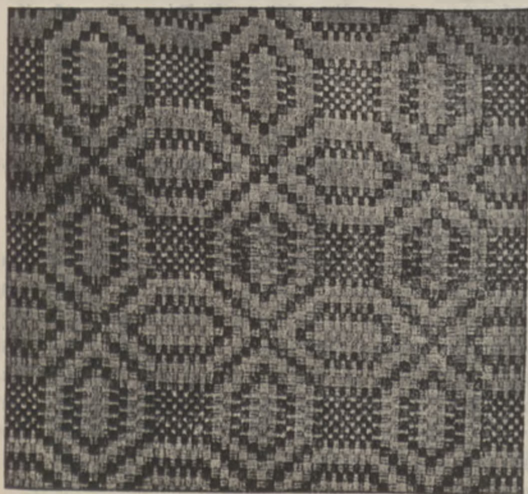
Odpowiednio, dokładnie przeżute pokarmy, spoczywają w żołądku od 3—4 godzin i przez tyleż czasu nie powinno się wprowadzać nowych pokarmów do organizmu. Posiłki powinny u dorosłych następować w przerwach co 4 godziny, u dzieci co 3 godziny. Wprowadzany nadmiar pokarmów gnije — zamiast być strawionym. W razie fałszywego, najczęściej nerwowego uczucia głodu w międzyczasie między posiłkami głównemi — można wypić szklankę wody, która zaspokoi ów głód fałszywy.

Przy jedzeniu należy się nie spieszyć, nie denerwować, lecz przeciwnie starać się o pogodę ducha i jaknajlepszy nastrój. Wymaga tego zdrowie człowieka.

Dr. Z. Śmiarowska



Ekran i poduszki łowickie, wykonane na Wystawę Przemysłu artyst. do Paryża w szkole łowickiej w Kompinej. — Jako tło samodział wełniany z Litwy



Samodziały wełniane z Litwy. Nadają się nadzwyczajnie na kotary i do dekoracji. — Barwy: popielaty, szary, zielonkawy, biały, bronzowy





JAK STOSOWAĆ HENNĘ?

II

Poeci opiewają jednakowo włosy jasne jak len, złote jak promienie słońca i ciemne jak błyszcząca łupina kasztanu, oraz czarne jak noc. Pomiędzy temi zasadniczemi różnicami znajduje się cała gama innych odcieni, przystosowanych do ócz i do cery.



Przy odpowiedniem zastosowaniu tonów farby Oréal-Henné (o czem wspominaliśmy w zeszycie 9 „Świata Kobiecego") oraz przy pilnem trzymaniu się przepisów, można łatwo otrzymać pożądany odcień włosów.

OGÓLNE PRZEPISY

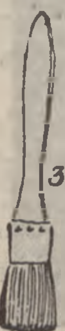
1. **Używać zawsze najjaśniejszego odcienia** Oréal-Henné.

2. **Nie wolno nigdy przyciemniać swej naturalnej barwy włosów.**

Ciemnowłosa może stać się blondynką i będzie ładna, ale już szatynka, pociemniająca swe uwłosienie chociażby o jeden ton, staje się brzydką.

3. Oréal-Henné nadaje włosom jasnym rozmaite odcienie, ale nie rozjaśnia ich w zasadzie.

Kobieta więc, mająca włosy ciemne, a używająca henny „Blond", zyskuje o tyle, że jej siwiejące (lub mające niebawem posiwieć) włosy nabierają koloru blond, natomiast ciemne stają się jeszcze ciemniejsze. A nawet blondynka (bez żadnego siwego włoska) używająca tonu „Blond", po zastosowaniu farby, będzie miała włosy ciemniejsze, zaś po częstszem stosowaniu farby, stanie się szatynką, kasztanowatą lub nawet brunetką. Dlatego też fryzjerzy przed zastosowaniem henny rozjaśniają klijentkom swym włosy najpierw wodą utlenioną lub preparatem, zawierającym w sobie $H_2 O_2$.



PRZED ZASTOSOWANIEM

Najważniejszą bodaj rzeczą przed „hennowaniem" włosów, jest doskonałe umycie głowy i włosów i odtłuszczenie ich zupełne. Każda z pań ma swój specjalny sposób mycia głowy: czy to mydłem prostem, czy spirytusem mydlanym, czy dobrym shampoon'em — chodzi o to, by włosy były kompletnie odtłuszczone. Potem z mydła włosy dobrze wypłukać, podsuszyć (wzgl. poddać utlenieniu) znowu wypłukać i trochę podsuszyć. Farbować można nieco wilgotne.



Przystępując do operacji hennowania (jeżeli robimy to w domu) należy mieć kupioną hennę, t. j. Oréal-Henné w żądanym odcieniu. Aby otrzymać skutek pożądany, należy użyć całą zawartość puszki na jeden raz. Preparat ten bowiem składa się z kilku sproszkowanych roślin. Przy użyciu więc części zawartości puszki mogłoby się zdarzyć, że jeden lub drugi składnik pozostałby niezużyty i że przez to właśnie nie otrzymałoby się pożądadanego odcienia.



GOTOWANIE

Zawartość puszki wysypuje się do rondelka emaljowanego lub aluminjowego, zalewa się bardzo powoli przegotowaną i gotującą się wodą, miesza się łyżką drewnianą lub porcelanową, aż henna nabierze konsystencji kaszki w rodzaju kremu.

Oréal-Henné używa się na gorąco. Teraz więc należy utrzymywać tę „kaszkę" w odpowiedniej temperaturze. Kobiety na Wschodzie zastosowują hennę w parniach, gdzie panuje upał. Najlepiej więc naczynie z henną wstawić do drugiego (fig. 9), które trzyma się w cieple na piecu, gazie lub maszynce spirytusowej czy gazowej, a przy wyparowywaniu wody podlewać znów potrochę gotującej się wody. Im gorętszą jest henna, tem lepiej zastosowuje się kaszkę. Uważać jednak należy, by się nie sparzyć, gdyż skóra na głowie jest bardzo wrażliwa, a popieczenie wpływa szkodliwie na włosy i cebulki włosowe.

DZIELENIE WŁOSÓW

Tajemnicą powodzenia jest drobiazgowe stosowanie się do przepisów. Po uprzedniem więc umyciu i innych zabiegach, zaczyna się „operację" od tego, że włosy dzieli się na cztery części, przeprowadzając grzebieniem dwie linje: jeden rozdział wzdłuż całej głowy, od czoła do karku, drugi zaś poprzecznie, od ucha do ucha (fig. 1). Teraz przychodzi farba, którą zaczyna się stosować przy korzeniach. W tym celu bierze się oddzielne pasma i zapomocą pendzla (fig. 3) nakłada się „kaszkę" na siwiejące włosy.

Nakładać należy nie żałując „kaszki“ tak, by włosy były zupełnie przemoczone. (Fig. 2, 4, 5, 6, 7, 8). W pobliżu włosów siwych lub podejrzanych o siwiznę należy nacierać mocniej, niż w miejscach, gdzie niema białych włosów.



Kiedy wszystkie korzenie dobrze nasiąkły henną, zbiera się wszystkie włosy zapomocą grzebienia w jedną rękę na czubku głowy, przykrywa się ją całą, bibułką białą lub kawałkiem czystego jedwabiu, poczem owija się całą głowę gorącym ręcznikiem lub serwetą (fig. 10) i zatrzymuje się to opakowanie przez pewien czas na głowie.

CZAS TRWANIA OKŁADU

Na pytanie, jak długo należy trzymać okład henny na głowie, odpowiedzieć ogólnikowo jest bardzo trudno. Zależy od gatunku włosów. Pewne włosy przyswajają Oreal-Henné bardzo prędko — w 20 minut — inne natomiast potrzebują na to godziny czasu. W każdym razie radzimy trzymać się następujących wskazówek:

Przy pierwszem farbowaniu czas trzymania okładu będzie: dla blondynek 15—20 minut, dla szatynek 20—40 minut, dla brunetek 40—60 minut.

Jeżeli rezultat hennowania nie jest odpowiedni, to po dwóch — trzech dniach, należy powtórzyć cały proceder, przyczem czas trzymania okładu powinien być o wiele krótszy. Za następnym razem, t. j. gdy przyfarbowuje się odrastające korzenie (2—3 tygodnie) należy trzymać okład nieco dłużej, niż za pierwszym razem.

Gdy się już dobrze wypróbowało czas trzymania okładu, należy tego trzymać się stale, a rezultat będzie zawsze pomyślny.

MYCIE GŁOWY PO HENNIE

Kiedy czas wyznaczony na trzymanie okładu już upłynął, zdejmuje się go z głowy, najpierw „opakowanie“, potem „kaszkę“ hennową, co uskutecznić można jedynie przez sute spłukiwanie. Pomóc można temu zabiegowi przez nacieranie ręką i puszczanie silnego natrysku wody w to miejsce.

Najtrudniejsze miejsce do spłukania przedstawia tył głowy, gdzie dużo henny zostało, a wodę nie tak łatwo doprowadzić. Fryzjerskie zakłady zaopatrzone są w specjalne aparaty do spłukiwania głowy, tam zaś, gdzie aparatów tych niema, należy sobie poradzić inaczej, polewając tył głowy i kark wodą z dzbanka (fig. 11). Chodzi o to, by doprowadzić możliwie największą ilość wody ciepłej i zupełnie wydalić hennę. Nie jest to wcale rzeczą trudną, gdy się porządnie bierze do rzeczy. Wystarczy jeden litr wrzącej wody, by rozpuścić ją w dwóch — trzech litrach zimnej wody. Jeżeli to nie wystarcza, mieć w pogotowiu wodę gorącą, którą się znów rozpuszcza w zimnej.

Gdy włosy spłukane są z henny, wówczas należy przystąpić do umycia głowy, aby na skórze nie pozostał ślad farby.


10


11

Mycie głowy należy robić jak zwykle, t. j. mydłem, spirytusem mydlanym lub dobrym shampoon'em.

Operacja skończona. Jeżeli trzymaliśmy się ściśle wszystkich przepisów, to głowa nasza wygląda tak, jak sobie życzyliśmy.

O rozmaitych odcieniach henny opowiemy następnym razem.

Alfa

Wielkie uroczystości i międzynarodowe zjazdy w Warszawie

Stolica nasza staje się coraz więcej punktem środkowym Europy, oszczercza propaganda, którą przeciwko nam prowadziły i prowadzą ciągle państwa zaborcze, zniecierpliwiła wreszcie tych, dla których była przeznaczoną. W naszych sceptycznych czasach, nawet już i dzieci nie chcą wierzyć starszym na słowo, ale chcą dowodów, że jest prawdą to, co im opowiadają. Otóż takich dowodów coraz częściej szukają u nas cudzoziemcy, chcący się naocznie przekonać, jak też to jest w rzeczywistości w tej Polsce nowo-wskrzeszonej. I miarą ich zdziwienia są zachwyty i pochwały, które do nas wracają. Jak kto słyszał o jakimś kraju i jego społeczeństwie samo zło, to mu się wtedy to, co spotyka, niejako cudownem wydaje. Miałam szczęście doświadczyć tego na dwóch zjazdach, które się zkońcem sierpnia i we wrześniu w Warszawie odbyły. A więc naprzód międzynarodowy kongres nauczycieli szkół średnich.

Na tem miejscu interesuje nas przedewszystkiem, czy wzięły w nim udział kobiety? Otóż bardzo mało. Na paręset uczestniczek zaledwie kilka nauczycielek zdecydowało się na przyjazd do Polski, w tem 4 Francuzki, Czeszka, Rumunka i chyba na tem koniec. Przyczyny były takie: Amerykanie nie brali udziału w Kongresie, a tam jak wiadomo duża część nauczania leży w ręku kobiet, Anglik przyjechał tylko jeden i to na aeroplanie, zatem i jego współrodaczki, jakkolwiek tak żywo pracujące na niwie społecznej i pedagogicznej, udziału w Kongresie nie wzięły. Co do państw: Południowo-słowiańskiego, Turcji, Japonji, Węgier i t. d., to jak dowodnie przekonałam się na zjeździe, panuje tam jeszcze dla naszej płci pewne lekceważenie. Serb koło którego siedziałam na bankiecie — wielki nasz przyjaciel, tłómacz Sienkiewicza, bardzo o Serbji popularnego dzieła, dziwił się mocno gdy mu powiedziałam, że u nas od samego początku parlamentaryzmu kobiety zasiadają w Sejmie i żywy udział biorą w jego działalności i pracach, pracując w Komisjach: oświatowej, zagranicznej, opieki społecznej i t. d. Uprzedzenie w tym kierunku jest tak silne, że gdy grupa naszych dziennikarzy wyjeżdżała do Rumunji, a jedno z pism warszawskich chciało wysłać swoją współpracowniczkę, z poselstwa rumuńskiego sygnalizowano, że udział kobiety w grupie męskiej byłby źle widziany, że byłyby trudności z umieszczeniem jej w hotelach, w czasie przyjęć i t. p. Wracajmy jednak po zaznaczeniu tego smutnego incydentu do Kongresu nauczycielskiego. Tak wiele nas Polek oddaje się trudnej a szlachetnej pracy wychowawczej, że niewątpliwie zainteresuje nas jego przebieg i wyniki.

Otwarcie odbyło się nader uroczyście w sali Zamku Królewskiego, tej samej w której zasiadała niegdyś komisja Edukacyjna, przed stu laty zgórą. Zagaił pierwszy zebranie p. prezydent Wojciechowski zaznaczając motywy Kongresu, który obradować miał nad kwestją: połączenia szkoły powszechnej, średniej i wyższej w jeden całokształt nauczania, zniesienia tego typu wychowawczego, który nazywamy „szkołą ludową“, a stworzenia wspólnych dla wszystkich klas i stanów instytucji wychowawczych. Poparł tę myśl w krótkich słowach obecny minister oświaty p. Miklaszewski, potem nastąpiły przemówienia przedstawicieli 18-tu narodów, które w Kongresie udział wzięły. Przemawiano po francusku, język ten bowiem staje się coraz bardziej międzynarodowym, a we wszystkich przemówieniach drgała żywa nuta dążenia do wzajemnej współpracy ludów, do wychowania w ten sposób młodego pokolenia, aby ono przeciwstawiało się wojnom i wszelkim

konfliktom wewnętrznym i międzynarodowym. Z wielką też serdecznością powołano do tej współpracy Polskę, przypominając jej dawne a świetne tradycje pedagogiczne.

W ciągu dnia bądź obradowano nad powyżej zaznaczonym tematem, bądź zwiedzano Warszawę a głównie jej instytucje wychowawcze. Pokazano więc międzynarodowemu nauczycielstwu te gmachy szkolne, które tak długo uciemiężana Polska w czasie krótkiego swego niepodległego istnienia już wznieść potrafiła. A więc wspaniały wprost kompleks szkół dla dzieci pracowników tramwajowych: od ochrony począwszy, do szkoły powszechnej, średniej i zawodowej. Wykończający się obecnie gmach gimnazjum męskiego im. Batorego, ze wszystkiemi najnowszemi urządzeniami jak: boisko gimnastyczne, pływalnie, gabinety naukowe i t. p., a wreszcie ślicznie położony wśród zieloności Aleji Ujazdowskiej budynek szkoły żeńskiej im. Królowej Jadwigi, w którym wprowadzono nowość dotychczas u nas niewidzianą. Oto taras na dachu, na którym urządzone będą boiska sportowe. Nic więc dziwnego, że gdy na wieczornych bankietach nasi goście po tych wycieczkach się gromadzili, nie ustawali w zachwytach nad Polską, nad jej energją i siłą żywotną. Drożyzny która, wzmogła się u nas po ustaleniu waluty nie odczuwali, gdyż gościnność nasza wszystko im darmo dała: od mieszkań do pożywienia. Czas ograniczony nie pozwolił delegatom międzynarodowym dotrzeć do Poznania, Wilna i Lwowa, ograniczyli się tylko do Krakowa i jego historycznych pamiątek. Za to uczestnicy Zjazdu konfederacji młodzieży uniwersyteckiej, przebywając blisko dwa tygodnie w Polsce, mieli możność nietylko zwiedzenia jej stolic dzielnicowych, ale i wsi polskiej. Tutaj bardzo licznie reprezentowana była młodzież angielska w liczbie 37 osób, potem Francuzi i Włosi, którzy przyjechali w ilości po dwadzieścia kilka osób. Czesi przysłali 17 delegatów, a inne państwa tak nawet oddalone od nas, jak Australja, Japonja, Turcja, zgłosiły po kilku uczestników Kongresu.

I znowu było uroczyste otwarcie obrad, tym razem jednak w sali Filharmonji. Po ministrze Miklaszewskim przemawiała młodzież, przewodniczący konfederacji, Belgijczyk Van Lear i Polak Bąkowski. Pobyt swój w Polsce wykorzystała młodzież bardzo intensywnie, obradowano, urządzano wycieczki, zawody sportowe, poznano niemal cały kraj. Goście bowiem nasi podzieliwszy się na grupy, zwiedzili Poznań, Kraków, Lwów, Lublin i Wilno, wszędzie bardzo serdecznie witani i przyjmowani. Ponieważ pomiędzy wszystkimi znalazła się dość znaczna liczba studentek a i nasze kształcące się dziewczęta nie są pozbawione naturalnej w ich wieku wesołości, więc na każdem liczniejszem zebraniu wywiązywały się tańce, sprzyjające zbliżeniu się przedstawicieli i przedstawicielek różnych narodów. W pięknej sali Rady Miejskiej w warszawskim Ratuszu, po kilku uroczystych przemówieniach, młodzież łączyła się w pary i tańczyła obecne modne tańce. Są one tak powolne, że bynajmniej rozmowie ożywionej nie przeszkadzają. Miarą zadowolenia, jaką młodzież międzynarodowa odczuła w Polsce, był wybór Polaka p. Balińskiego na prezesa konfederacji, obejmującej jednak już 30 narodów. Wybór wahał się pomiędzy Anglikiem a właściwie Szkotem p. Macadamem a Polakiem. Parę głosów tureckich podobno przeważyło szalę na rzecz p. Balińskiego.

Dość, że jesteśmy świadkami nadzwyczajnych zdarzeń. W Polsce, w której w jej dwóch dzielnicach szczególniej, tak niedawno jeszcze nie wolno było w szkole mówić po polsku, a za tajne nauczanie w ojczystym języku szło się do więzienia, odbywają się narady nauczycieli nad wielką sprawą wychowania. Gromadzi się w niej młodzież z całego świata, w myśl ogólnego braterstwa ludów. Chodziłoby tylko jeszcze o to, abyśmy my kobiety w tem ogólnem dążeniu do zgody, sprawiedliwości i pokoju, odegrały wybitniejszą niż dotychczas rolę. Dusze naszych synów są w naszych rękach macierzyńskich. Urabiać je w tym kierunku winniśmy, a głos nasz niech zaważy na szali dziejów.

I. W. Kosmowska

OGRÓDEK W POKOJU

Postępowanie z choremi roślinami. Jeśli kwiat nie wypuszcza świeżych pędów — liście tracą jędrność, elastyczność, obwisają, żółkną, skontrolować przedewszystkiem korzenie, od których naczęściej zaczyna kwiat chorować. Okroić w tym celu nożem ziemię od kraju wazonka, który przewrócić ostrożnie, trzymając go prawą ręką, a lewą zebrane delikatnie łodygi kwiatu. Uderzyć lekko kantem wazonka do stołu, a roślina da się wyjąć w całości, z ziemią, wypadnie, jak babka z formy. Tępo zastruganym patyczkiem otrząsać wtedy ziemię z korzeni, przepatrując dokładnie, czy nie nadgniły, czy niema glist, albo czy nie naruszył korzeni tak zw. „czerwony pajączek", który się wgryza nieraz głęboko, aż do łodygi kwiatu, powodując jego zniszczenie. Znalazłszy szkodnika, usunąć go, ostrym scyzorykiem, wyskrobać nadpsute części rośliny, odciąć zmarniałe korzenie, „ranki" kwiatu obsypać tłuczonym węglem drzewnym, a kwiat, choćby duży, wsadzić do świeżej ziemi, do możliwie najmniejszego wazonka, który postawić w chłodniejszym pokoju, np. na zachodniem, lub północnem oknie, skąpo i rzadko podlewać; często skrapiać, obserwując, czy zaczyna „przychodzić do siebie", a wkońcu wypuszczać. Gdy to nastąpi — kwiat jest uratowany. Przenieść go stopniowo do cieplejszego pokoju, na jaśniejsze okno i dopiero na wiosnę, gdy już jest zupełnie odpielęgnowany, przesadzić do dawniejszej miary wazonka.

Przy kontrolowaniu chorej rośliny, gdy korzenie są bardzo ziemią oblepione, trzeba z pomocą 2-giej osoby zlewać je wystałą wodą, dokładnie spłukać, by usterki wystąpiły naocznie.

Róże, fuchsje, heliotropy tracą w jesieni liście, jak roślinność na dworze, ale to jest naturalnym objawem potrzeby odpoczynku, nie wypływa z choroby żadnej. O begonjach pisałam poprzednio. *Mewa*

LIST NAUCZYCIELKI ZE WSI

Droga Irmo!

Długo nie pisałam, nie mogąc z początku dojść do ładu, w tak odmiennych dla siebie warunkach.

Pokonawszy przecież jako tako trudności obecnego mego zawodu, (co dla nowicjuszki nie jest wcale łatwem), śpieszę z dokładnem sprawozdaniem mego zainstalowania, zagospodarowania, aby Ci dać pojęcie, Ty szczęśliwa istoto, otoczona wielkomiejskiemi wygodami, jak to biedna nauczycielka z miasta zastosować się musi do najprymitywniejszych danych życia wiejskiego.

Pomijam podróż od ostatniej stacji kolejowej, małą chłopską furką, do miejsca przeznaczenia. Nie jechałaś nigdy podobnym ekwipażem, nie uwierzyłabyś więc, jak nielitościwie trzęsie wóz taki po wybojach i pagórkach źle utrzymanej szosy.

Ponieważ budynek szkolny jeszcze niezupełnie wykończony, „szkoła" mieści się tymczasem w dużej izbie, największej we wsi chaty wójta; obok przytyka mój mały pokoik i maluchna kuchenka, w której ledwie obrócić się można.

Raniutko wstawszy, sprzątam najpierw pokoik i kuchnię, potem myję się, „robię tualetę", pilnując śniadania, grzejącego się na primusie. Jeśli nie zaśpię rano, zostaje mi przed nauką jeszcze tyle czasu, że ponalewam i ponastawiam sobie na kuchni garnki z wodą, drzewo i trzaski pod blachą ułożę, aby za powrotem ze szkoły tylko podpalić i objad gotować. Punktualnie według zegarka zjawiam się w klasie, a zamiłowanie do nauki i miłość do dzieci każe mi zapomnieć o ich nieokrzesaniu, zaniedbaniu w ubiorze, nie mogę tylko przywyknąć do przykrego zaduchu izby, który usuwają cokolwiek, otwarte okna. Dzieci garną się do mnie, starają się przypodobać, przynosząc polne kwiaty, a autorytet mój bardzo im imponuje.

Do południa szybko zbiega tych parę godzin nauki, potem wracam do siebie, przebieram się w suknię domową i przypasawszy kuchenny fartuch, rozpalam ogień, zabierając się do przyrządzenia obiadu. Jakiś krupnik z jarzynkami, parę kartofli do sosu, lub mizerji ogórkowej, a „na drugie" pierożki, kluski, albo placek z owocami. Wikt u mnie głównie jarski, bo mięso niezawsze świeże dostać można, a tak i zdrowiej i oszczędniej.

Strączkowe jarzyny suche podgotowuję zwykle dziś na jutro, dla oszczędności czasu i paliwa. Do zup i rosołu mam zawsze w zapasie tarte ciasto, łazanki i makaron cieniutki.

Chociaż sama jedna, nakrywam sobie przecież porządnie do stołu, stawiam bukiecik kwiatów, jestem też zawsze gustownie, choć skromnie ubraną, co mi sprawia zadowolenie, dając tą pewność, że się nie zaniedbuję.

Pomywszy prędko naczynie, robię starannie manicure, przeistaczam się z kucharki na osobę „z towarzystwa" i pozwalam sobie na godzinę wypoczynku: — przeczytam dzienniki, listy otrzymane, czasem jaką nowelkę. Kilka razy w tygodniu wypada jednak na tą porę dnia pranie, prasowanie, szycie, albo jakie naprawki — póki jasno na dworze. Przy pięknej pogodzie jesiennej, ofiarowuję również godzinkę — czasem pół tylko — na przechadzkę w pole.

O zmierzchu przynoszę sobio drzewo z komórki, wodę ze studni z podwórza, w czem mi często stary Jan, stróż szkolny, pomaga. Zaświeciwszy lampę, zabieram się do poprawiania zadań szkolnych, piszę listy do domu, a nakoniec uczę się sama, podług ułożonego programu uzupełniając swoje wykształcenie.

Zamiast wydawać pieniądze na stroje, które na wsi są zbyteczne, lub na niepotrzebne przysmaczki, sprowadzam sobie dobre książki, aby postępywać dalej szlakiem rozwijającej się ciągle wiedzy — i nie dopuścić do zacofania się.

Około 8-mej grzeję znów kolację na primusie: zwykle jakąś kaszę do mleka, albo gotuję jaja, czasem robię tylko kakao lub też piję herbatę, z pozostałym od obiadu kawałkiem leguminy. Przed spaniem notuję, co wydałam dzisiaj, co robić i co kupić jutro, przygotowuję materjał szkolny na drugi dzień do klasy, a wkońcu czyszczę ubranie i obuwie.

Niedziela jest dla mnie dniem wytchnienia, wypoczynku. Rano — po mszy w pobliskim kościółku, idę na piękną, długą przechadzkę, biorąc z sobą zwykle które z dzieci, ze wsi.

Obiad w sobotę mam podgotowany, tylko dokończę, i idę w odwiedziny do sąsiedniej wioski do koleżanki, albo u siebie oczekuję jej wizyty.

Trochę konfitur mam usmarzonych, owoce świeże są, ciastka nauczyłam się piec także, jest więc co podać do herbaty, przy której gawędzimy wesoło.

Co tygodnia robię gruntowne porządki w małem mojem „królestwie", raz na 2 tygodni piorę bieliznę, biorąc do pomocy stróżową, a „ułatwione pranie" nie zabiera mi wiele czasu.

„Menu" układam sobie odrazu na cały tydzień. Jaja, nabiał, jarzyny, owoce mam we wsi, inne prowianty przywożą mi z miasteczka. I tak — wedle odpowiednio ułożonego systemu prowadzę dom i szkołę, ku zadowoleniu moich przełożonych i ku własnej radości, że mimo młodych lat i niedoświadczenia, przecież potrafiłam dać sobie radę.

O kwiatach, które zdobią mój pokoik, o czyżyku, zastępującym mi tu mego kanarka „Kubusia" — i o piesku „Carbonie" doniosę Ci następnym razem. Na dziś masz dosyć.

Odpisz równie obszernie kochającej Cię *Sewuni*

ZAPOZNANE OWOCE

Są u nas owoce zapoznane i żadnej ceny nie mające, a z których można mieć bardzo tanim kosztem wyborne konserwy.

Do takich owoców u nas należą: bez dziki, jarzębina i marnowany i tani w tej porze arbuz.

Arbuz, z perskiego słowa cherbuze (Cucurbita pepo), znany był na 4 tysiące lat przed Chrystusem, ojczyzną jego ma być Meksyk i Teksas.

W Niemczech pierwszy raz w roku 1583 wspomina o arbuzie botanik Leonard Fuchs w swej książce wydanej w Bazylei p. t. „O ziołach". Od XVI wieku począwszy roślina ta bardzo szybko zaaklimatyzowała się w Europie. U nas była ona dotychczas niesłusznie prawie zupełnie zapomnianą, a powinniśmy się nią zająć, bowiem zasługuje na to w zupełności dając nam różne pożytki. I tak: arbuza używać można przedewszystkiem jako dodatku do pieczywa dla zaoszczędzenia mąki, dalej, jako jarzynę, lub marmeladę, prócz tego nasienie arbuza daje nam olej. Używając arbuza jako dodatku do chleba i do bułek, uzyskuje się pieczywo bardzo pulchne, nieprędko czerstwiejące, o miłym smaku. Czyto jako dodatek do chleba, czyteż do bułek, arbuz powinien być ugotowany na gęstą papkę. Ponieważ gotowanie arbuza z dodatkiem wody (aby ją wygotować, gdy odlać jej nie można) zabrałoby za wiele czasu, należy arbuz dusić pod pokrywą, z początku na miernym, później, gdy sam z siebie puści sok, na silniejszym ogniu. Można i surowy arbuz utrzeć na tarku, a później wygotować na gęstą papkę, nieco posolić i ciepły dodać do ciasta.

Do chleba dodaje się arbuza w ten sposób: Gdy rozczyn chleba dobrze się ruszy, wtedy dopiero dodaje się ciepłej miazgi arbuza, ale nie więcej jak 40% wagi ciasta chlebowego, poczem dosypuje się resztę mąki, nieco soli i ciasto miesi starannie i mocno. Chleb piecze się w równomiernem gorącu; dodając zaś więcej arbuza jak 40%, należy bardzo uważać, aby piec nie był za gorący.

Bułki, strucle i placki, z dodaniem arbuza 50—60% wagi ciasta piecze się w ten sam sposób co i chleb. Dodając więcej jak 30% arbuza, należy na każdy 1/2 kg. ciasta wsypać dobrze na koniec noża dwuwęglanu sody (sody jadalnej) dla nadania ciastu pulchności. Jaj przy tym sposobie pieczenia wcale się nie używa. Do takiego ciasta nie należy brać za wiele masła lub cukru, bo z łatwością opada. Arbuz sam z siebie jest bardzo słodki. Ciasto wogóle należy dobrze wyrobić.

Arbuz można przechować przez kilka miesięcy w suchem, przewiewnem miejscu, chroniąc go od mrozu. Ponieważ łatwo się psuje, najpraktyczniej jest ugotować z arbuza marmoladę, bez cukru. Ugotowaną, przetartą miazgę wlewa się do słoików i zagotowuje w parze, t. j. sterelizuje; trwa to godzinę od zawrzenia wody.

Arbuz można też ususzyć. Obrany i z ziarnek oczyszczony arbuz, kraje się na kawałeczki lub płatki i suszy w piecu po chlebie, albo w rurze. Suszony arbuz tłucze się albo miele na młynku i tak uzyskaną mąkę używa się do chleba, bułek, placków i t. p. Dając do zamisu, na 1 kg. mąki liczy się 30 dkg. mąki z arbuza i misi się jak zawsze, dosypując soli i mąki.

Suszony arbuz jest bardzo smaczny i pożywny, używa się go jak świeżego, t. j. dusi się go w małej ilości wody.

Na marmelady mieszane liczy się np. 1 kg. gęstej miazgi z arbuza dwa razy przetartej przez sito, 1 kg. gogodzów przetartych, 1 kg. cukru — albo do 2 kg. gęstej miazgi z arbuza, 1 kg. gęstej miazgi jabłczanej i 2 kg. cukru — albo do 2 1/2 kg. obranego i bez wody na gęstą masę ugotowanego arbuza, wsypuje się po trochę 1 1/2 kg. cukru, nieco tłuczonego imbiru i wciska sok z 2 cytryn.

Arbuz obrany i oczyszczony z ziarnek szatkuje się na paski grubości palca i kwasi w beczce jak kapustę. Biorąc do użytku nalewa się go wodą, a gdy raz zakipi, wodę się odlewa, nalewa nieco świeżej gorącej wody, dodaje tłuszczu, dusi, wkońcu obsypuje mąką.

Bez pospolity. Czarne jego jagody u nas powszechnie marnują, zagranicą używają je na powidełka i sok.

Dojrzały owoc po opłukaniu, czy na sok, czy na powidełko, gotuje się bardzo krótko (długo gotowany ma gorzki posmak), zlewa do czystych, suchych flaszek i gotuje w parze pół godziny, licząc od zakipienia wody. Słodzi się cukrem albo miodem i używa się na zupę, do naleśników i t. p.

Jarzębinę używa się na galaretę, marmeladę i sok.

Na galaretę bierze się dojrzałe ale nieprzejrzałe owoce i gotuje. Sok, który z siebie puści, zaraz się odlewa, bo gdy się dłużej gotuje traci własność galarecenia. Na 1 l. soku liczy się 3/4 kg. cukru i gotuje jak zwykle galaretę.

Marmelada. Przemarznięte jagody stawia się w blachach do letniego pieca i z lekka rozgrzewa. Miód gotuje się w kamiennem naczyniu i starannie szumuje. Poczem w rynce nalewa się nim jarzębinę i gotuje jak zwykle marmeladę.

Sok z jarzębiny używa się do limoniad w braku cytryn. Dojrzałe jagody gotuje się w kamiennej rynce na wolnym ogniu. A gdy sok ścieknie przez rzadkie płótno, zlewa się go do flaszek i gotuje w parze 15 minut, licząc od zagotowania wody. Gotując go z cukrem, liczy się na 1 kg. soku 3/4 kg. cukru. Po zmieszaniu z cukrem gotuje się jeszcze 6 minut.

Juliuszowa Albinowska.



Niektóre wiadomości ogrodnicze na jesień. Najgorszą porą dla kwiatów pokojowych jest jesień, gdy się już zacznie pokoje ogrzewać, a przy nieumiejętnem wietrzeniu i zbytecznem podlewaniu kwiatów, (które zaczynają właśnie odpoczywać), opadają je mszyce, okrywa tak zwana „rosa mączna", następuje gnicie korzeni i inne objawy chorobliwe licznie się pojawiają.

Centralne ogrzewanie mieszkań jest dla kwiatów najszkodliwszem, trzeba je więc pilnie skrapiać rozpylaczem, aby dla liści wywołać sztuczną wilgoć — tak dla nich potrzebną.

I zwykłe opalanie pokoju, gdy przekracza 15° R., jest w zimie dla roślin zabójczem. Światło gazowe niszczy kwiaty; elektryczne i naftowe nie szkodzi im.

Chcąc łatwym sposobem wygubić mszyce, przynieść sobie do domu z przechadzek jesiennych do lasu, kilka „zazulek", (biedronek) i umieścić je na gwoździkach, cinerarjach, różach, przy oknie. Przezimują doskonale, żywiąc się mszycami, przez tępienie których oddadzą znakomite usługi.

Posypywanie powierzchni ziemi w wazonkach, tłuczonemi, palonemi kośćmi lub popiołem z papierosów i cygar, niszczy miniaturowe robaczki białe, które są nieraz w zimie, istną plagą kwiatów.

Jarzyna z dyni, po węgiersku. Obrać — oczyścić z pestek i miękiszu. Poszatkować cienko, jak ogórki na mizerję. Usmażyć siekanej cebuli na tłustej, żółtej zaprażce, rozebrać wodą, wrzucić nieco siekanego kopru, włożyć arbuz, posypać kminkiem i gęstować do miękkości, w razie potrzeby podlewając nieco wody. Przy końcu wsypać soli i dość papryki, przed wydaniem zaś doprawić jeszcze trochą śmietany i łyżką octu.

Powidełka, robione na wodzie z odparzonych gogodzów. (Gogodze przed smażeniem parzy się, by im cierpkość odjąć). Do dwóch litrów tej cierpkiej wody, dać 1 kg. cukru, 1 kg. szatkowanych jabłek winnych, 1 kg. słodkich, 1 kg. gruszek, 4 duże marchwie, z 4-ch pomarańcz skórkę siekaną. Wysmażyć na gęsto. Marmolada ta ma odrębny, oryginalny smak. W braku świeżej skórki pomarańczowej użyć suszonej, wymoczonej przez noc w wodzie.

Przechowywanie kapusty słodkiej w stanie świeżym, na zimę. Wykopać w piwnicy dół odpowiedni do ilości główek, przeznaczonych do schowania, wyścielić go suchemi liśćmi, słomiankami z flaszek, (które można nabyć w składzie szkła), słomą, w braku tychże — i kapustę nieobraną z wierzchnich liści układać główkę przy główce, warstwami, przetykając liśćmi i słomą. Na ostatku zasypać piaskiem, potem ziemią, z dołu wybraną, a na to jeszcze ułożyć parę desek albo jakie wieko ze skrzyni. Jeżeli piwnica jest sucha, kapusta utrzyma się twarda i świeża, aż do Wielkiejnocy — i dłużej, — trzeba tylko za każdym razem zakryć ją liśćmi, piaskiem i ziemią.

Kto ma ogród, — obszerne podwórze, — może taki dół wykopać na dworze, tylko głębszy, lepiej nakryty i zaopatrzony przed mrozem. Biorąc główki do użytku, dopiero wtedy obiera się je z wierzchnich, grubych liści, które będą nieco zepsute.

Wino głogowe. Po pierwszym przymrozku zebrać 18 litrów głogu i zostawić go dwa tygodnie w chłodnem miejscu, żeby należycie zmiękł. Wsypać następnie do bardzo dużego naczynia i zalać 6-ciu litrami zimnej wody. Po tygodniu wycisnąć przez płótno, sok zlać do kamiennego garnka, a na wyciśnięty głóg nalać znowu 6 litrów zimnej wody. Po tygodniu jeszcze raz głóg wycisnąć przez płótno i po raz 3-ci i ostatni powtórzyć tę czynność. W soku tym, zlanym razem, rozpuścić 6 kg. cukru, wlać go do butla lub baryłki, pojemności 24-ch litrów, (aby wino miało dość miejsca do fermentowania), postawić w cieple, potrząsać, dolewając wody, jeśli przy fermentowaniu ubywa przez wierzch nieco płynu. Po ukończonej fermentacji zaszpuntować baryłkę — wynieść do piwnicy, by się wino ustało i sklarowało, za parę miesięcy ściągnąć do flaszek, pokorkować i zalakować.

Utrwalenie kwiecia wrzosu. Zmieszać dokładnie 1 część kwasu solnego, 4 części gliceryny i 12 części wody razem, pączki wrzosu zanurzyć w tej mieszaninie ze 2 minuty, lekko strząsnąć i powiesić na żerdkach, w ciemnym, przewiewnym strychu. Mniej więcej po 2 tygodniach można suche pączki w pudłach lub paczkach układać warstwami, między papier pergaminowy.

Zasuszanie kwiatów w naturalnym stanie. Zerwawszy kwiat z łodygą, gdy jest właśnie w rozkwicie, koło południa, (nie rano,

z rosą!) wstawić go przewrotnie w słój szklany, na dnie którego na 2 palce wysoko nasypany jest piasek czysty, dobrze wyschnięty, siany przez sito. Piaskiem tym zasypywać kwiat powoli, ostrożnie, aż do wierzchu słoja i bez nakrywania tego, wystawić słój na słońce, chroniąc go przed deszczem, wilgocią. W braku słońca, trzymać słój w pobliżu pieca, byle nie w zbyt wielkiem gorącu. Na noc w gorącym popiele, lub w bardzo letnim piecu. Przez 8—12 dni utrzymywać ile możności jednostajną temperaturę, poczem z wielką ostrożnością przewrócić słój na papier, wyjmując kwiat z piasku. Jeżeli dobrze jest zasuszony, można go przechować bardzo długo, a zatrzyma i kształt i kolor, np. goździk, rumianek, konwalja, narcyz, niezapominajka, chryzantema, tylko z różą niezawsze się uda. W jednym dużym słoju można razem kilka kwiatów zasuszyć, byle jeden drugiego nie dotykał. Ślicznie zasuszą się szarotki, zato kwiaty mięsiste, np. tuberozy, często czernieją. Z róż brać pączki nierozwinięte.

Rydze smażone. Młode rydze oczyścić z piasku i posolić, same czapeczki. Smażyć na maśle, na patelni, a gdy sok puszczą i za przekrojeniem nie będą w środku czerwone — wydać do stołu.

Przechowanie orzechów. Świeżo zerwane wrzucić do letniego pieca po chlebie — po wyjęciu dać im ostygnąć, sypać do woreczków, zawiesić w suchem miejscu, przewiewnem. Gdyby zaczęły wilgotnieć, znowu je przesuszyć w rurze.

Przechowanie jarzyn w zimie. Wykopać podłużny czworobok, „grubkę“ na 60—80 cm. głęboką, 3—4 m. szeroką, 4—8 m. długą. Ustawiać porządnie, rzędami, jarzyny, nasypując korzenie ziemią. Potem nakryć grubkę deskami, potrząść dobrze słomy, na to grubą warstwę ziemi. Z boku zostawić „okno“, t. j. otwór, do wybierania ręką jarzyn, w miarę potrzeby. Otwór ten założyć dobrze mchem, słomą, lub sianem.

Mniej uszkodzi przymrozek kwiaty pokojowe, (niezabrane wczas z ogrodu), np. oleandry; jeśli są suche, niepodlane.

Kaktusy powinno się zimować + 4—6⁰ Cels. Jestto cały sekret obfitego ich kwitnięcia z wiosną. Od końca października do marca, wystarcza wówczas podlać je 4 razy. Zimując kaktusy przy 10⁰ Cels. w pokoju, musi się podlewać je 1 raz na tydzień, przez co nie mają wcale należytego odpoczynku.

Tort reński. 1/2 funta masła utrzeć na pianę, dodać 5 żółtek, 1/2 funta cukru, odrobinkę soli. Po kwadransie ucierania dodać 1/2 funta mąki, a wkońcu pianę z 5 białek. Tort piecze się w średniem gorącu. Na tort nakłada się konfitur lub galaretę owocową, a na wierzch pianę z 3 jaj, posypaną lekko cukrem z wanilją. Wstawić do pieca, żeby piana przyschła.

Blinki bawarskie (jarska potrawa). Dwie bułki pokrajać w drobną kostkę lub cienkie paski, długie na jeden centymetr i wysuszyć. Rozetrzeć jedną łyżkę masła z czterema żółtkami, usiekać trochę kopru wraz z pietruszką zieloną, wsypać, dodać trzy łyżki mąki, trochę soli i 4 łyżki mleka, śmietany lub śmietanki. Ubić pianę z pozostałych białek, dodać jeszcze trzy łyżki mąki, wymieszać razem, wkońcu wsypać grzanki, lekko wymieszać i smażyć na lekko rumianem maśle, kładąc je po łyżce. Gdy się z jednej strony zarumienią, odwracać na drugą stronę, a po zrumienieniu z obu stron, podawać je do jarzyn, groszku, kalarepki lub marchewki, garnirując niemi jarzynki.

Gogodze. Są to owoce rosnące dziko po lasach, mniejsze znacznie od czarnych jagód, koloru czerwonego. Używać ich można tylko późną jesienią, gdyż wtedy dopiero dojrzewają. Nie wszystkim znane, nadają się bardzo do domieszki różnych kompotów (potrosze). Używać ich można także do przekładania niektórych legumin, domieszawszy do konfitur, czem się zaoszczędza na konfiturach, np. do omletu biszkoptowego bardzo są dobre lub jeżeli się w zimie robi jaki souflet z konfitur lub coś podobnego, torty można ubierać lub leguminy z pieca, jak naleśniki z serem, leguminę z sera itp. Cztery litry gogodzów oczyścić i obrać starannie z listków i dać na durszlak i przepłókać letnią a potem zimną wodą. Zsypać do naczynia (najlepiej kamiennego) dużego i wysokiego (gdyż łatwo kipią), obrać dobrych gruszek dwa litry i jabłek dwa litry, powykrawywać środki i pokrajać na cząstki. Wsypać na gogodze cztery kilogramy cukru miałkiego, potrząść naczyniem, aby się gogodze w cukier ubrały, wsypać na to gruszki i jabłka, dać parę kawałków cynamonu, dwie całe laski wanilji i dwadzieścia goździków, dosypać jeszcze dwa kilogramy cukru, nakryć i postawiwszy na wolnym ogniu, gotować powoli. Gdy się cukier rozpuści, przemieszać i gotować ciągle. Gotowanie takie trwa dwie do trzech godzin. Gdy się gruszki i jabłka ugotują, a sok się wysadzi i utworzy się rodzaj marmelady (lecz jabłka i gruszki mają być nieprzygniecione), natenczas odstawić i niech sobie stygnie, a od czasu do czasu przemieszać. Na drugi dzień złożyć do słojów lub zostawić w tem samem naczyniu kamiennem, zawiązać papierem i przechować w suchej śpiżarni. Wedle potrzeby brać potrosze i dodawać do czego się podoba (gruszkami temi i jabłkami bardzo efektownie ubiera się torty, zwłaszcza na biało polukrowane).

Można zrobić z połowy proporcji.

Gogodze konserwowane po rosyjsku. Przebrane, spłókane wodą, sypać surowe do lipowych baryłek, albo kamiennych garnków dużych, wrzucając parę lasek cynamonu, trochę goździków. Zalać przegotowaną, całkiem zimną wodą, by zakryła, przykryć małym talerzykiem porcelanowym, który obciążyć kamykiem, by woda stała nad jagodami. Stać mogą tak w piwnicy cały rok. Przy podawaniu do mięsa, odcedzić gogodze z wody, posypać obficie cukrem na salaterce.

Można przekładać gogodze warstwami zdrowych jabłek zimowych, które zrobią się ślicznie różowe i mogą być podawane na sałatę do drobiu i dziczyzny.

Odcedzona woda, w której były gogodze, po osłodzeniu, stanowi b. orzeźwiający napój w lecie, w upały, może też być użytą zamiast soku, do herbaty.

Oszczędne konfitury z gogodzów. Na 1 f. gogodzów liczyć 1/2 f. gruszek słodkich, 1/2 f. jabłek winnych, obranych i w ćwiartki pokrajanych. Łupki umyte ugotować, aż się rozpadną — odcedzić — i tą wodą zalać cukier, rachując 3/4 f. cukru na 1 f. gogodzów.

Na gorący syrop wrzucić gruszki, smażyć kwadrans, potem, gogodze, smażyć znowu kwadrans, z kawałkiem cynamonu, paru goździkami, włożyć jabłka, a gdy te ostatnie zupełnie się rozgotują, składać konfitury, jeszcze gorące, do kamiennych, lub porcelanowych słojów, aby przy zastyganiu utworzyła się sucha skórka, chroniąca owoce od zepsucia.

Pikle z dyni. Wykrawać ładne figurki, albo kuleczki (łyżeczką od kartofli), ugotować na dobrze osolonym ukropie, odcedzić, obsuszyć na płótnie, ułożyć w słoju, zalać przegotowanym, zimnym octem. Po paru tygodniach ocet zlać, zalać mocniejszym, zimnym, przegotowanym z korzeniami.

Mewa

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Na koszta odpowiedzi prosimy nadsyłać 0·20 zł. W miarę możności prosimy podawać swój adres.

Redakcja udziela porad w sprawach kosmetycznych, gospodarskich i innych.

Długorzęsej. Jeżeli Pani potrafi delikatnie pendzelkiem umaczanym w hennie przyciemnić sobie rzęsy, to proszę spróbować. Lepiej jednakże użyć mocnej esencji herbaty i powtarzać zabieg codziennie. Inne sposoby, jak naklejanie, wszywanie rzęsów, praktykowane w Paryżu i w Ameryce, są stanowczo szkodliwe.

Wika. Poradzić tu może jedynie umiejętnie stosowany masaż biustu oraz natrysk zimną wodą.

P. S. w Radomiu. „Jak przechować świeżo zebrane włoskie orzechy“. Wielka zawartość tłuszczu w orzechu (40—70%) nakazuje zwrócić nań większą uwagę, więc przy zbliżającej się zbiórce należy przestrzegać następujących zasad: Owoc orzecha ma tę zaletę, że dojrzały sam opada i łuszczy się z zielonej łupiny, tak, że zkońcem września i w październiku wystarczy pozbierać go pod drzewem.

Wyzbierany lub zbity owoc pozostawia się w koszach przez kilka dni, aby zielona łupina sama odstała, poczem się go łuszczy, a to, aby się ustrzedz plam długotrwałych na rękach, w starych rękawiczkach glacé. Większe ilości daje się do worków i młóci cepami dla oddzielenia owocu od łupki. Poczem zaraz muszą być orzechy gruntownie wymyte, ażeby pozostały śluz, który jest powodem pleśnienia, dobrze z łupki zeszedł

Przez wypłukanie unika się nietylko tak szkodliwego pleśnienia, ale i orzechy wybielają, co znacznie podnosi ich cenę. W tym celu daje się je do kadzi, (beczki, kufy), gdzie się wodą nalewa i miotłą lub szczotką bezustanku miesza. Wodę należy 2—3 razy zmienić. Poczem orzechy rozsypuje się cienką warstwą na powietrzu albo na strychu, szufluje je od czasu do czasu, a gdy dobrze wyschną, przechowuje w miejscu suchem i przewiewnem.

R. K. Piotrków. „Jak prać białe woalki“. Białe welony tiulowe wyprać w letniej wodzie z mydłem i boraksem, nie trąc, tylko wyciskając. W 1/4 l. wody rozpuścić 2—3 kostki cukru, wsypać szczyptę boraksu, zamaczać w tem welon i wycisnąć. Na deszczułce rozciągnąć czysty ręcznik, na tym rozpiąć welon szpilkami i niech tak wyschnie.

Juliuszowa Albinowska

Marja S. Obrazy olejne, o ile posiadają jakąś wartość artystyczną nie może broń Boże czyścić osoba niefachowa. Do tego należy uprosić malarza lub specjalistę antykarza — inaczej obraz może stracić wszelką wartość. Pastylek benzeosowych obecnie dostać nie można, natomiast tę samą usługę odda proszek benzeosowy (zamiast pastylki, na koniec noża). Do nabycia w Aptece Marjackiej we Lwowie lub w której większej w Krakowie.

Zofji S. Plamy z pleśni na bieliźnie usuwa się smarując miejsca odnośne masłem, poczem bieliznę odkłada się na kilka minut. Potem zalać rozpuszczonym w nieco wody potażem i szybko przeprać. Następnie przepłókać letnią wodą z odrobiną boraksu i rozwiesić bieliznę natychmiast na wolnem powietrzu.

Wydawca: Bernard Połoniecki — Lwów. Odpowiedz. redaktor: A. W. Bednarski. Adres Redakcji i Administracji: Lwów, ulica Chorążczyzna 27

Skład Redakcji: **Janina Łada-Walicka, Wanda Tomaszewska.** Roboty ręczne: **M. Geszwindowa.**

Drukarnia Zakładu Narod. im. Ossolińskich pod zarządem A. Wierzbickiego.